PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Pięć lat pracy dla Chrystusa i Narodu.

W dniu 1 stycznia 1930 r. upływa pierwsze pięciolecie naszej pracy publicystycznej w imię ideałów katolicko-społecznych i narodowych.

Ideałom tym służyło „Pro Christo” wiernie i niezachwianie w ciągu 5 lat swojej egzystencji i w dalszym ciągu walczyć będzie o ich zrealizowanie w dzisiejszych warunkach życia polskiego, licząc na pomoc i poparcie ludzi dobrej woli.

W rocznicę pięciolecia myśl nasza zwraca się w pierwszym rzędzie ku osobie ks. Marjana Wiśniewskiego, założyciela i pierwszego kierownika „Pro Christo”, którego obowiązki duszpasterskie powołały do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Czcigodnemu Założycielowi naszego wydawnictwa przesłaliśmy list — podpisany zarówno przez dzisiejszych kierowników pisma, jak i przedstawicieli naszych czytelników w osobach członków Koła Przyjaciół Pro Christo treści następującej:

Warszawa, dn. 1 stycznia 1930 r.

KS. MARJAN WIŚNIEWSKI
721 Lawrence St. N. E.
Brockland Sta
Washington D. C.
U. S. A.

Księdzu Marjanowi Wiśniewskiemu, założycielowi, niestrudzonemu pionierowi i pierwszemu kierownikowi naszego pisma, przy okazji pięciolecia istnienia „Pro Christo", składamy wyrazy najgłębszego hołdu i wdzięczności za stworzenie tej placówki katolickiej.

W myśl Twych intencji — Czcigodny Ojcze — zamierzamy nadal pracować na chwałę Kościoła Katolickiego i Ojczyzny, dla dobra wszystkich warstw społecznych.

Hasłem naszem: Przez prasę katolicką do Polski katolickiej.

Za wydawnictwo (—) *ks. Wł. Jakowski M. J. C.*

Za redakcję: Redaktor (—) *Stefan Kaczorowski.*

Członkowie Redakcji: (—) *ks. Antoni Bogdański.*
(—) *Zygmunt Prószyński.*
(—) *Józef Marjan Chudek.*

Zarząd Koła Przyjaciół „Pro Christo":

(—) *Eugenja Antoszewska.*
(—) *Kazimiera Jarzębińska.*
(—) *Marja Miłecka.*
(—) *H. Samulski.*
(—) *Henryka Augustynowicz.*
(—) *Józef Kluczyński.*
(—) *Stanisław Tokarski.*
(—) *Stanisława Zdżarska.*

Chrystus Król Rodziny i Świata.

Intronizacja.

Podajemy poniżej przedruk artykułu O. Marjana Wiśniewskiego, zamieszczonego w tygodniku amerykańskim: „Przegląd katolicki" (The Catholic Review).

„Od lat wielu, wielu ciągnie krajem jeden apostół, jako triumfator nad całym światem. Nazwisko jego jest pater Mateo z Kongregacji Serca Najświętszego. Krajem jego rodzinnym jest Peru w Ameryce Południowej. Stało się, że opuszczony przez wszystkich lekarzy zostaje uleczony nagle w świątyni Najświętszego Serca Jezusowego w Parayłe-le-Monial. I oto ciągnie jako zwycięzca przez Stany i państwa Ameryki południowej, przez Stany Zjednoczone, Kanadę, przez Hiszpanję, Francję, Holandję, Włochy. Towarzyszą mu cuda łask".

Tak pisze Ks. R. Mäder, Szwajcar w swem prześlicznem dziełku na cześć Chrystusa Króla: „Niech żyje Chrystus wśród nas, Król nasz i Pan".[1]) I pyta dalej: „Czego chce ten człowiek? Mówi on: nieszczęścia wszystkie świata biorą swój początek w rodzinie. Rodzina, największa nasza twierdza, stracona.

Rodzina została odchrześcijaniona, zeświecczona, żyje w duchu świata, nie Chrystusa. Musi stać się na nowo organizacją nadprzyrodzoną, przybytkiem wiary, miłości i łaski.

Z odnowienia rodziny wyniknie samo z siebie odnowienie społeczności ludzkiej i państwowej. Uleczenie przyjdzie od wnętrza na objawy zewnętrzne — tak samo, jak choroba idzie od wewnątrz na zewnątrz. Wszyscy lekarze, co chcą ludzkość leczyć tylko środkami zewnętrznemi, zamiast zwrócić się do zupełnego duchowego odnowienia soków krwi, wszyscy oni zrobią fiasko.

„W jaki sposób tchniemy znów w domu ducha katolickiego? Można wziąć się do rzeczy w sposób bardzo wieloraki. Niema w katolicyzmie żadnego uniwersalnego, jedynie zbawczego „nabożeństwa". Ale jednym z najpewniejszych i naj-

---

[1]) Przekład polski autoryzowany Seweryna Saryusz-Zalewskiego, wydany przez księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu w 1927 r., str. 174.

szybszych środków zdaniem ojca Mateo jest ten, aby w rodzinie wznieść na piedestale, osadzić na tronie Najświętsze Serce Jezusowe. Więc coś nowego? Nie — rzecz bardzo stara. Wynalazek Amerykański? Nie — wynalazek azjatycki, wynalazek, który przychodzi z Palestyny, wynalazek Boski z Betleem i z Nazaretu i z Golgoty.[1])

Znam O. Mateo, słyszałem go we Fryburgu Szwajcarskim. Przybył prawie nieznany 19 sierpnia 1916 r., gdy świat płonął nienawiścią i wojną. Biskup Lozanny, Genewy i Fryburga, Placidus Colliard, przyjął go życzliwie i udzielił pozwolenia na apostolstwo w swej diecezji.

O. Mateo rozpoczął pracę w słynnem sanktuarjum benedyktyńskiem w Einsiedeln u stóp Najświętszej Dziewicy, wierny zasadzie, którą przejął od Błogosławionego Szymona Grignon de Montfort: „Do Jezusa przez Marję! Wszystko do Jezusa przez ręce Marji!"

Zwraca się najpierw, zgodnie z życzeniem Ojca św., do kapłanów i zakonów. Stawiają się licznie na każde wezwanie. O. Mateo powtarza z radością:

„Widziałem wielu kapłanów". W Einsiedeln, miejscu nieustannych pielgrzymek, miał po tem wiele sposobności.

Stamtąd rzuca się na pracę po całej Szwajcarji. Nie może nadążyć wezwaniom, chociaż się nie oszczędza. Przemawia częstokroć po osiem razy dziennie, jak np. w Genewie, w pięknym kościele Serca Jezusowego.

Raz po raz wraca do Fryburga, gdzie sobie obrał główną kwaterę, gdzie nawet podczas jego nieobecności wre praca łączenia, organizowania sił nagromadzonych. Wszyscy pracują nad przygotowaniem „wielkiego zwycięstwa Miłości",

O. Mateo dwoi się i troi w pracy nieustannej. Głosi tylko miłość i miłosierdzie. „Misericordias Domini in aeternum cantabo". Kościoły przepełnione nie mogą pomieścić słuchaczy.

Mówią mi ci, co go słyszeli: „Idź, posłuchaj, jak on wymownie mówi o Sercu Jezusowem".

Wzruszyłem ramionami. Należałem do tych sceptyków, którzy z początku z pewnem niedowierzaniem odnosili się do tej nowej krucjaty. „Toć my Serce Jezusowe dobrze znamy,

---

[1]) Mäder, str. 188—119.

nie potrzeba, żeby ktoś z Ameryki o tem nam opowiadał. A zresztą co tam nowego można powiedzieć na ten temat?"— dodałem, machając ręką.

Wreszcie jednak poszedłem znaglony namowami przyjaciół. Nie żałowałem tego. Podobał mi się. Średniego wzrostu, lat około 40, brunet o czarnych, ognistych oczach i śniadej twarzy południowca, mówił z ogniem, ale prosto i z głębokiem przekonaniem. „Przyszedłem głosić wielkie zwyciestwo Serca Jezusa!" — zapowiadał na wstępie. I głosił. Jego wymową były fakty i coś, co w tych faktach drgało: wiara nadprzyrodzona, pewność zwycięstwa, miłość płomienna, prostota duszy zapatrzonej tylko w Chrystusa.

To ostatnie najwięcej mnie uderzało. My, praktyczni naciągamy częstokroć Chrystusa do spraw ziemskich, używamy Go, jak poduszki pod głowę, żeby nam się lepiej spało, albo jak chloroformu, żeby mniej odczuwać cierpienia, albo nawet za policjanta, żeby używać bezpiecznie nagromadzonych dostatków.

Inaczej O. Mateo: „Wszystko uważam za gnój, bylem Chrystusa pozyskał." Zdało się, że to św. Paweł przemawia." Co za wspaniały Chrystocentryzm w przeciwstawieniu do dzisiejszego zgniłego antropocentryzmu z jego przyziemną, pełzającą praktycznością.

Owoce przyjść musiały. W duszach ozwało się echo nieśmiertelności. „Ogłoszenie Jezusa Chrystusa żywego i wszechmocnego porusza dusze", mówił z przekonaniem doświadczonego apostoła O. Mateo.

Po kilku miesiącach takiej pracy zebrał co najgorliwszych zelatorów i zelatorki we Fryburgu, urządził dla nich specjalne „rekolekcje apostolskie", a potem wyprawił ich na całą Szwajcarję.

Byłem na tych rekolekcjach, wcale nieproszony. I nie trzeba już było prosić. Przekonał mnie i pociągnął, podaliśmy sobie ręce. Poprosiłem go do naszego „Domu Studjów" na Grande Fontaine, odprawił Mszę św., dokonał Intronizacji, naszkicowaliśmy sobie plan apostolstwa w Polsce. Rad był z tego zwycięstwa, a ja nadrabiałem miną, żeby nie okazać, że czuję się pobitym na głowę.

Doświadczyłem, czego już tylu innych doznało przedemną, że miłość najwięcej zbliża do Jezusa i sprawia, że On, przedtem daleki i surowy, staje się blizki i łaskawy.

Zbliżyć do Jezusa dusze, rodziny, świat cały, a dokonać tego miłością zaczerpniętą z Serca Jezusowego — oto cel tej wielkiej „krucjaty wiary i miłości", jak Intronizację nazwał Benedykt XV.

* * *

Posłuchajmy teraz, jakie ona przyniosła owoce odrodzenia w społeczeństwach i narodach, a posłuchajmy tego z ust jej najgorliwszego apostoła i najdzielniejszego organizatora — O. Mateo.

Krucjata Intronizacji od samego początku, od roku 1918, wywoływała wszędzie silny ruch duchowy, zmierzający do przywrócenia królewskich rządów Chrystusa nad życiem rodzin i narodów.

Wynikało to z jej treści i formy. Idea przewodnia streszczała się i wyrażała w jednym okrzyku: „Niech żyje Chrystus Król!" Jedni ją krytykowali, jako nowość, inni się zachwycali, ale wszyscy uznawali, że stanowi ona treść i samą istotę rozpoczętego ruchu — idea Chrystusa Króla, panującego Sercem swojem.

Treści odpowiadała forma: uroczyste wyniesienie, jakby na tron, Najświętszego Serca Jezusa, aby panowało miłością w rodzinie, szkole, organizacji, parafji, diecezji, w całym kraju, w całej ludzkości. Od rodziny się zaczyna, na ludzkości się kończy. „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi."

Intronizacja jest plebiscytem powszechnym, gdzie głosują nie jednostki lecz rodziny, które oddając się Najświętszemu Sercu, wołają na kolanach głosem coraz donośniejszym: „Chcemy, aby On panował nad nami! Niech przyjdzie Królestwo Jego."

Jak widzimy, krucjata Intronizacji ma znaczenie nawskroś społeczne. Dąży ona do tego, aby Chrystus był uznany nietylko indywiduulnie, prywatnie, w tajnikach sumień i w ciszy świątyń naszych, ale publicznie, uroczyście, oficjalnie—Królem królów, Mistrzem prawodawców, Panem rządzących, Władcą narodów i społeczeństw dzisiejszych, prawdziwym Królem, panującym miłością Swego Serca!

Od początku—słowa są O. Mateo—powstaliśmy przeciw strasznemu złu laicyzmu społecznego i politycznego, przeciw

temu zgubnemu modernizmowi, który zdetronizował Jezusa w życiu rodzinnem, społecznem, narodowem, robiąc z Niego Króla na pośmiewisko, Króla zakrystji, albo prawie... Nasze Dzieło postawiło sobie za cel zrobić kontr-rewolucję i wynagrodzić uroczyście i praktycznie za tę zbrodnię obrazy Boskiego Majestatu. Nie Chcemy Chrystusa umniejszonego, zgadzającego się, dla złości wrogów albo tchórzostwa przyjaciół, nosić jedynie tytuł Króla, wyrzekając się jednocześnie Praw Mu przynależnych.

„Taki Chrystus, powiedzmy, który nie panuje, jako Władca absolutny ani nad duszami, ani nad rodzinami, który nie włada sercami więcej niż Parlamenty i Prawa, jest tylko karykaturą prawdziwego Boga Ewangelji. Nigdy Kościół nie zgodzi się przyjąć takiego Chrystusa, chociaż wielu tak zwanych roztropnych ogłasza Go, jako Chrystusa przystosowującego się do postępu i wymagań współczesnych wbrew swemu nienaruszalnemu Prawu...

„Mieliśmy to zadowolenie, a dlaczegóżby nie powiedzieć?— chwałę, żeśmy wszędzie ze świętą odwagą głosili tę boską i społeczną królewskość. Doprowadziliśmy zasadę doktrynalną do ostatnich konsekwencyj, często krytykowani przez ludzi, ale zawsze błogosławieni przez papieża, a umacniani na duchu i zachęcani potokiem łask nadprzyrodzonych.

„Oto w istocie główna i panująca idea, jedyny ideał i ścisły program Intronizacji". (O. Mateo, Jesus Roi d'Amour, p. 417—418).

Postać Chrystusa Króla z berłem i kulą ziemską w ręku pięknie oddaje słynny obraz wykonany z polecenia Garcia Moreno, prezydenta Ekwadoru. W r. 1873 bohaterski prezydent dokonał pierwszej uroczystej, oficjalnej Intronizacji, poświęcając swą republikę Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Przy Intronizacji był użyty ów obraz, wykonany z jego polecenia w Rzymie. Prezydent zginął wkrótce potem z rąk bezbożników i masonów, jako męczennik za wiarę, ale przykład jego pozostał. Mordercy usiłowali dwukrotnie zniszczyć przynajmniej obraz, lecz został ocalony z ich rąk i przechowuje się obecnie ze czcią w Valparaiso w Chili.

Odbity później w miljonowych kopjach stał się sztandarem Intronizacji. Można go spotkać wszędzie, gdzie dotarła

Intronizacja: w biednych chatkach murzyńskich i w złocistych pałacach królewskich.

Najwznioślejsza idea Chrystusa Króla Miłości, przyobleczona w piękną i wyrazu pełną formę, zdobywa sobie świat. „Intronizacji dokonywano, mówi O. Mateo, w instytucjach katolickich: w szkołach, w fabrykach, w organizacjach, w biurach prawnych i t. p. Potoki ognia, wznosząc się coraz wyżej, ogarniały stopniowo zbiorowości i organy oficjalne. Od pierwszej chwili Intronizację przeprowadzano w instytucjach publicznych i w koszarach; następnie w urzędach gminnych i prefekturach; wreszcie w Parlamentach, w Pałacach królewskich! I oto — logicznie niesiony, bez zmiany hasła, tą samą drogą apostolstwa społecznego, bez żadnego nowego wysiłku od pierwszego stopnia do ostatniego, od Katakumb do Kapitolu, postępował ten sam sztandar Intronizacji, na którym wypisano: Chrystus Król królów, panujący Miłością i Sercem! Albo, jeśli wolicie, napis z krzyża wzięty, z pewną tylko odmianą: Jezus Nazareński, Król... Narodów"! (O Mateo, str. 420).

A oto fakty i daty wyjęte z ust O. Mateo, piękny przyczynek do historji powszechnej Kościoła.

„Pan nasz upodobał sobie przyjmować pierwociny swojej chwały z rąk tych, co najpopularniejsi są i najmniejsi. Sprawdza się to zarówno na narodach, jak na jednostkach. Dwa pierwsze kraje, które oficjalnie poświęciły się Sercu Jezusowemu, są to dwie republiki Ameryki Południowej: Ekwador w 1873, Kolumbia w 1900 r. Ta ostatnia posunęła teraz świeżo dzielność swej wiary narodowej do tego stopnia, że uznała prawem państwowem Boskie i absolutne Zwierzchnictwo naszego Pana, stojące ponad wszystkiemi władzami konstytucyjnemi, to jest ponad dwoma Izbami Parlamentu i Prezydentem republiki. Dekret państwowy uroczystość Najświętszego Serca uczynił wspaniałem świętem narodowem

„W maju 1917 r. otrzymałem telegram, który mi zwiastował Intronizację dokonaną oficjalnie i uroczyście w Wielkiem księstwie Luksemburg, w pałacu Jej Królewskiej Wysokości, pobożnej Wielkiej Księżny.

„W Kanadzie 27 czerwca 1919 r. Charles Fitz-Patrick, gubernator prowincji Quebec, odczytał u stóp wystawionego

Najświętszego Sakramentu Akt Poświęcenia francuskiego ludu kanadyjskiego Sercu Jezusowemu.

„W dwa dni później 29 czerwca 1919 r., król Belgji otoczony Ministrami katolickimi, podkreślił swoją obecnością Akt Poświęcenia wdzięcznej Belgji, odczytany przez Jego Eminencję Kardynała Mercier wobec trzechset tysięcy uczestników. Możnaby rzec, iż poczynają się spełniać natchnione słowa psalmisty: Adorabunt Eum omnes reges terrae. — Adorować Go będą wszyscy królowie ziemi. (Ps. 71,11).

„A szlachetna Francja, naród wybrany, który może pokazać światu i kolebkę Małgorzaty-Marji, i Paray-le-Monial, kolebkę nabożeństwa do Najświętszego Serca, czyż mogła się sprzeniewierzyć swemu posłannictwu? Nie, Boże broń. Opłakuje, niestety, systematyczne powstrzymywanie się swoich rządców od wszelkich oficjalnych aktów religijnych. Opłakuje to w gorliwości duszy swojej, ale będąc apostołem z powołania i z rodu swego, naprawia nietylko jękami, lecz również czynami smutny ateizm polityków, którzy nią rządzą.

„Czy przypominacie sobie, drodzy apostołowie, między tysiącem innych dowodów, to przyjęcie, jakie zgotowało przeszło pięćdziesięciu Biskupów francuskich drogiej krucjacie Intronizacji, i wspaniałe listy pasterskie, któremi ożywili płomień naszego apostolstwa? Żeby zaś zapełnić po strasznej wojnie przykry brak rządzących u stóp ołtarza, ta Francja zgromadziła w ostatnich czasach w Świątyni narodowej na Montmartre kwiat swego ludu i cały episkopat na Poświęcenie Bazyliki. I bezwątpienia stu dziesięciu prałatów, niezliczone zastępy kapłanów i rzesze wiernego ludu pozwoliły zapomnieć Ukochanemu Mistrzowi zniewagę pretorium. Prawdziwa, autentyczna Francja jest to Francja Serca Jezusowego.

„ A cóż powiedzieć o licznych i uroczystych Intronizacjach Najświętszego Serca dokonanych na placach publicznych w Holandji, Belgji, Hiszpanji, Kanadzie, o wspaniałym pomniku Króla Miłości wzniesionym w Guadelupie?... Jak nie witać z radością tych projektów narodowych Bazylik Najświętszego Serca w Brukseli, Madrycie, w Quebecu, w Holandji i aż nawet w Delhi, w Indjach angielskich... A co za wspaniała idea podobnej Bazyliki w Jeruzalem, gdzie Serce Jezusowe przelało najgłębiej utajone i najbardziej gorzkie ze swoich

łez i najdroższe krople swojej krwi! Niema nawet wśród ludów Afryki takiego, któryby nie uległ wszystko podbijającej sile tego Ogniska miłości; oto szczep Bukumbi uroczyście poświęca się Jemu, jak również szczep Huronów w Kanadzie. „Proszę pomyśleć, — pisano mi niedawno — że przygotowują się wspaniałe intronizacje w Galilei. Jezus Król wraca więc, by zdobyć napowrót swoją ojczyznę"!

„Polska i Irlandja witają również z entuzjazmem Serce Jezusa Króla i szerzą dzieło Intronizacji, które uważają za dzieło odrodzenia narodowego. Wiele sekretarjatów bardzo czynnych rozszerzają je i umacniają w Szwajcarji, a pewna liczba kapłanów-apostołów, wspieranych przez liczne zgromadzenia zakonne, głoszą tę opatrznościową krucjatę w Anglji, Szkocji i Portugalji. Gorliwe zakonnice pracują nad tem, aby ją utrwalić w Danji i Norwegji; pierwsze iskierki błyskają już w Szwecji; Bułgarja łączy się z nami i przesyła nam dokumenty przetłumaczone na język ojczysty.

Dobre również wieści, choć rozproszone z powodu nienormalnych warunków, dochodzą nas z Austrji i Niemiec i pozwalają się spodziewać, że w niedalekiej przyszłości dzieło rozkwitnie w tych krajach. Pocieszające wiadomości o rozwoju Intronizacji i Społecznego Panowania Najświętszego Serca dochodzą nas ze Stanów Zjednoczonych i z Kanady.

„Liczne listy Wikarjuszów Apostolskich, Misjonarzy i zgromadzeń zakonnych przynosza nam codziennie z Mongolji, ze wszystkich stron Chin i Japonji, z Indji angielskich i z Cejlonu, z wyspy Fidji, z Nowych Hebrydów, z Filipin i z innych archipelagów Oceanji, z lodowatej Alaski i z głębin Środkowej Afryki grzmiące Hosanna, które rozlega się już od wielu lat w republikach Ameryki Południowej, kolebce i wieczerniku tej nowej Pięćdziesiątnicy.

„A cóż powiedzieć o apoteozie Taboru, dokonanej ze wspaniałością niesłychaną w Hiszpanji 30 maja 1919 r.? Jego Królewska Mość Alfons XIII, dwie Królowe, Dwór, wszyscy Ministrowie, armja, lud, cały naród okrzyknął królem swoim Jezusa, Króla królów!... (O. Mateo, Jesus Roi d'Amour, p. 420-424).

W Polsce, o ile mogę zdać sobie sprawę, około miljona rodzin oddało się Sercu Jezusowemu, a obecnie mają być wzniesione dwa pomniki Chrystusa, Króla Miłości: w War-

szawie i w Poznaniu. Jest to przygotowanie najbliższe do powszechnej Intronizacji narodowej.

W Stanach Zjednoczonych, jak się dowiadywałem w Centralnym Sekretarjacie Intronizacji, (Academy of the Sacred Heart, Fairhaven, Mass.) pracuje już od lat pięć sekretarjatów narodowych: angielski, francuski, portugalski, słowacki i litewski, a w tym roku powstał szósty, polski dla Polaków w Stanach Zjednoczonych (Washington, D. C., 721 Lawrence St., N. E. Enthronement Secretariate).

Ukoronowaniem dzieła była encyklika „Quas primas" z dnia 11 grudnia 1925 roku, ustanowienie święta Chrystusa Króla i uroczyste poświęcenie całego rodu ludzkiego na zamknięcie powszechnego jubileuszu, słusznie nazwane wszechświatową Intronizacją dokonaną przez samego Papieża.

Miljonowe intronizacje dokonane w rodzinach, związkach, instytucjach, w całych krajach i narodach przygotowały i umożliwiły ten triumf Chrystusa Króla. Pozostaje teraz doprowadzić rzecz do końca: zdobyć dla Serca Jezusowego resztę rodzin, które Mu się opierają, albo Go nie znają.

Namiestnik Chrystusowy, ustanawiając święto Chrystusa Króla, chciał przedewszystkiem ugodzić ciosem śmiertelnym przeklęty laicyzm, który wcisnął się nawet do pewnych kół katolickich, każąc uważać religję za rzecz prywatną. Papież przypomniał z mocą wielką, że Chrystus jest Królem i Panem nietylko życia prywatnego, ale również publicznego, państwowego, międzynarodowego.

Żeby jednak to przypomnienie wydało swoje owoce, trzeba zacząć od wykonania tego programu w rodzinie.

„W rodzinach — mówi O. Mateo — trzeba umocnić i rozwinąć zmysł chrześcijański — to sekret i jedyna możliwa podstawa prawdziwego i trwałego odnowienia w Chrystusie. Chrystus Król znaczy: Ewangelja głębiej poznawana i lepiej praktykowana w ogniskach domowych, jako najwyższy i obowiązujący kodeks życia wewnętrznego i zewnętrznego. Chrystus Król — to prawo moralne przyjęte w całości i zachowane naprzód w świątyni rodzinnej, jako podstawa wychowania nadprzyrodzonego, następnie we wszystkich jakichkolwiek przejawach życia, a więc: w czytaniach, modach, widowiskach, rozrywkach, w życiu społecznem. Wszystko, absolutnie wszystko

ma być rządzone przez Najczcigodniejszego Mistrza, do którego należy sądzić zarówno o ukrytych uderzeniach serca, jako też o głosowaniu i dyskusjach życia publicznego i społecznego sumienia, który wzywa: Adveniat regnum Tuum w ciszy ogniska domowego, musi przyjąć to samo Adveniat ze wszystkiemi konsekwencjami na ulicy, w sprawach życiowych, w życiu politycznem. Ojcze nasz odmawiane w ukryciu u stóp Tabernaculum musi mieć swój wpływ na życie rodzinne, społeczne, narodowe.

„Chrystus już dawno zdetronizował bałwana Janusa o dwóch obliczach...

„A gdzież ludzie zdobędą tę cnotę energiczną i mocną? W rodzinie, która jest zarazem korzeniem drzewa, źródłem jego soków ożywczych i bez której, zgodnie z prawem Opatrzności, nieznającem wyjątków, nic wielkiego nie stało się nigdy na świecie. Możemy więc i powinniśmy twierdzić, że rodzina jest kamieniem węgielnym Tronu Chrystusa Króla... Wiara mężna, zapał eucharystyczny, świętość obyczajów, zachowanie przykazań Kościoła, wreszcie wszystkie cnoty, które stanowią głębię życia chrześcijańskiego albo tężyznę i czystość życia społecznego, zależą od siły miłości, z jaką Serce Jezusowe zostało przyjęte do ogniska domowego, jako Mistrz i Pan. Nie uważamy tego za zbytnią śmiałość, gdy powiemy, że święto Chrystusa Króla nie wywarłoby kilka lat wcześniej takiego wpływu społecznego i chrześcijańskiego, jaki ma obecnie. Brakowałoby mu podstawy owych tysięcy i miljonów rodzin, które przedtem powtarzały do Papieża: „Chcemy, by On nam panował!", a teraz odpowiadają na jego encyklikę okrzykiem Apostoła: „On musi panować!" (O Mateo, Jesus Roi d'Amour, p. 427-428).

Nie umiem nic dodać do tych słów porywających, czynami stwierdzonych. Pragnę tylko przyczynić się choćby w tysiącznej cząstce, aby Chrystus Król jak najprędzej zapanował swem Sercem i w mojej ukochanej Polsce, do której tęsknię nieustannie i w całem wychodźtwie, gdzie mi teraz cząsteczka pracy przypadła w udziale.

Szczytem mego szczęścia byłoby doczekać dnia, kiedy Naród nasz cały, w Chrystusie złączony, stanie do apostolstwa braterstwa i pokoju między narodami. Adveniat.

Ks. Marjan Wisniewski, Marjanin, misjonarz.

Rola i znaczenie indywidualności w religji chrześcijańskiej.

II.

W dziedzinie religijno-moralnej chrystjanizm przedstawia prawdę absolutną i najwyższą, zawierającą w sobie te wszystkie cechy, które kiedykolwiek w jakiejś nauce się objawiły. To samo powiedzieć trzeba o jego stosunku do wyrobienia indywidualności.

Przedewszystkiem już w samej nauce o Bogu chrystjanizm wyklucza wszelki monistyczny panteizm. Bóg chrześcijan — to nie siła przyrody, ale czysty duch, wolny i samowładny Stwórca ponadświatowy. Mówimy o osobowości w Bogu, czego żadna inna religja nie podkreśla tak dobitnie, jak nasza. Jeśli jednak widzimy w Bogu Istotę wszechmocnego Stwórcy, nie chcemy przez to odbierać samodzielności światu stworzonemu. Człowiek mocą Łaski najściślej łączy się z swym Panem i Zbawcą, jednakże pozostaje zawsze wolną istotą. Bóg ustanowił człowieka panem natury i obdarzył go wolną wolą i duszą nieśmiertelną.

Tyle powiedzieć wystarczy o osobistości metafizycznej w nauce chrześcijańskiej. Jakże teraz przedstawia się stosunek chrystjanizmu do osobistości moralnej? do wyrobienia etycznego jednostki? W tym względzie jedna i powszechna panuje prawda, że chrześcijaństwo jest najwyższą szkołą obyczajowości i nauczycielem wielkich i potężnych duchów. Wszystkie trzy czynniki, od których uzależniliśmy powyżej pojęcie i doskonałość osobistości moralnej, rozwinęła w najwyższym stopniu właśnie religja Chrystusowa. Nigdzie duch ludzki nie doszedł do takiej wyższości, nigdzie nie napełnia się tak głęboką treścią... Następujące rozważanie potwierdza nasze uwagi.

Negatywnie domaga się etyka nasza zupełnego uwolnienia ducha od wszystkiego, coby go obniżyć lub jego postęp wstrzymać mogło. Na czoło wysuwa się zatem walka z tem, co brudzi piękno ducha i zdrowie duszy — walka z grzechem.

„Błogosławieni czystego serca..." Czystość i niewinność dziatek małych stawia nam Chrystus za wzór i przykład. A ci, których dusze zbrukane upadkiem, mają się oczyścić „Czyńcie

pokutę..." Całą swą działalność poświęca Boski Mistrz ku oczyszczeniu serc i podnoszeniu dusz. Do grzeszników najchętniej się zwraca, ich rany leczy, bo wie, że „nie zdrowi, ale chorzy potrzebują lekarza". Nikogo nie odtrąca, nikim nie gardzi—nawet znienawidzonego celnika prowadzi na drogę sprawiedliwości, lituje się nad pokutującą Magdaleną, łotrowi na krzyżu przebacza...

Indywidualność wielka uniezależnia się od wpływów zewnętrznych. Co każe Chrystus? „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?" (Mat. 16, 26), a zasię „Błogosławieni" ubodzy, poniewierani, prześladowani (Mat. 5, 10—11) cierpiący. Błogosławieni więc ci, których dobra doczesne nie uwodzą, którzy cierpliwie znoszą doświadczenia. Ale Chrystus idzie jeszcze dalej, co prawda, już nie w formie właściwego przykazania, ale dobrej rady: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko, co masz i daj ubogim... i chodź za mną..." (Mat. 19, 21). O dobrowolnem zrzeczeniu się dóbr materjalnych i rozkoszy nietrwałych mówią coprawda już niektórzy filozofowie starożytni, ale żaden z nich w bezgranicznej miłości ku bliźnim nie posunął się tak daleko, by drogę dobrowolnego a zupełnego ubóstwa przedstawić za najwyższy ideał życia ludzkiego.

Wobec praw i obowiązków moralnych ginąć muszą wszelkie zapory stosunków ludzkich—oto, co czytamy w Ewangelji. W chrześcijaństwie nie stan ni majątek, nie urodzenie ni naród, ale człowiek sam jako taki nadaje sobie swą godność. Wszyscyśmy bez wyjątku powołani do Królestwa niebieskiego, pan zarówno, jak niewolnik, bogacz czy sługa.

Pięknie o tem mówi apostoł narodów: „Nie jest Żyd ani Greczyn; nie jest niewolnik, ani wolny; nie jest mężczyzna, ani niewiasta. Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie" (Gal. III, 28). Wyższość etyki naszej ujawnia się zatem nietylko w równouprawnieniu stanów, ale i płci. Przecież taki Arystoteles uważał niewiastę za istotę niepełnowartościową; mozaizm i islam pierwotnie jest raczej religją mężczyzn. A w orszaku Chrystusa znajdujemy mężczyzn, jak i niewiasty, wszystkich narówni Zbawiciel poucza i prowadzi. Nawet uczniowie dziwią się, że Mistrz rozmawia z Samarytanką. (Jan 4, 27).

Etyka pogańska a poczęści i starozakonna nosi wybitne znamię partykularnego nacjonalizmu. Inaczej natomiast w Nowym Testamencie. Bóg nasz jest nietylko Bogiem żydów, ale i pogan. (Rzym 3, 29). Zresztą sam przykład życia i cudowne nawrócenie św. Pawła, który z prześladowcy staje się najgorliwszym głosicielem Ewangelji po wszystkiej ówczesnej ziemi, wskazują na ogólnoludzki charakter religji chrześcijańskiej w myśl wskazań Założyciela: Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody. (Mat. 28, 19).

„Oddajcież tedy cesarzowi, co cesarskie, a co jest Bożego Bogu" (Mat. 22, 21). Czyż można równie wyraźnie i prosto określić stosunek chrystjanizmu do zwierzchności świeckiej. Wymaga Zbawiciel posłuszeństwa dla władzy ludzkiej, ale równocześnie wyklucza wszelką omnipotencję państwa i kreśli zakresowi działania jego jasną granicę: „Więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi". (Dz. Ap. 5, 29).

Widzimy więc, że etyka Chrystusowa głosi najwyższą wolność ducha w zależności od świata zewnętrznego. Nie mamy tu zamiaru przedstawić wszystkich jej wartości wychowawczych ani oświetlić wszystkich jej momentów, wybraliśmy tylko niektóre z nich co najważniejsze. Poruszenie zwł. aktualnych zagadnień stosunku chrześcijaństwa do nowoczesnej kultury i cywilizacji wymaga obszerniejszego rozprowadzenia i opracowania.

Przypatrzmy się teraz stanowisku etyki naszej do naszej natury wewnętrznej, do sił i skłonności przyrodzonych duszy naszej. Jednem słowem charakteryzuje Zbawiciel to stanowisko: Kto chce iść za Mną, niech zaprze samego siebie... Walka, którą Chrystus wypowiada złym popędom wewnętrznym, stanowi oś kierunku wychowawczego, głoszonego przez Kościół i sługi Jego.

Swoje nakazy i ideały zawarł Jezus w przedziwnem kazaniu na górze, w ośmiu błogosławieństwach. Każdy z tych ideałów stanowi przeciwwagę wewnętrznych skłonności ludzkich. Błogosławieni cisi i pokój czyniący; błogosławieni miłosierni i czystego serca; błogosławieni ubodzy duchem... Błogosławieni zatem ci wszyscy, co wyzbywszy się egoizmu, pychy, złości, idą śladami Mistrza. Co więcej: Miłujcie (nawet) nieprzyjaciół waszych... Miłość nieprzyjaciół, o której filozofowie pogańscy nieśmiało marzyli, tu staje się obowiązkiem.

Najsilniejszym popędom każe się Chrystus przeciwstawić. Odnosi się to zwłaszcza do popędu płciowego. W epoce, w której właśnie pod tym względem ludzkość taki przerażający przedstawiała obraz; w czasach, gdy powszechna demoralizacja zwł. w Rzymie, zdawała się dosięgać szczytu—zjawia się Zbawiciel świata z Dobrą Nowiną odkupienia. Ówczesnemu światu, nie znającemu więzów żadnych, przeciwstawia Chrystus wielki ideał ascezy i umartwienia.

Chrześcijaństwo, jako czyn.

Filozofom starożytnym brak ideału, brak jednakże przedewszystkiem siły przeprowadzenia głoszonych haseł, brak sankcji i autorytetu wyższego, zdolnego do realizowania szczytnych nauk. Bezsprzecznie w etyce antycznej odnaleśćby można niejako formę zewnętrzną przyswojoną religji naszej — ale nigdy systemy filozoficzno-moralne pogan nie wzniosły się do takich szczytów i potęgi, by mogły świat nawrócić. Ideał nigdy nie stał się rzeczywistością—inaczej w chrystjanizmie.

Ewangelja Chrystusowa nietylko zawiera w sobie przełomowe momenty jako nauka, ale równocześnie przyniosła ludzkości nowe zupełnie światopoglądy, zasady, nowe horyzonty pojęć i dążności. „Albowiem nie w mowie jest Królestwo Boże, ale w mocy" (I Kor. 4, 20).

Nowe siły wniósł chrystjanizm w swiat, głosząc zwycięską walkę z grzechem. Chrystus nietylko żąda uwolnienia się od grzechu, On uwolnienie to umożliwia, ludzkość nie zdolna jest powstać z upadku, dokona tego Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Z darem tym łączy się siła nowa. Religja chrześcijańska podnosi duszę człowieka do zupełnie nowego, nadprzyrodzonego stanowiska i porządku. Bóg Łaską Swą uświęca dusze. Wreszcie Chrystus zakłada osobną instytucję, pośredniczącą w darowaniu Łask dla żywota wiecznego. Powołuje do życia Kościół Swój i czyni Go szafarzem sakramentów. W każdej życia chwili śpieszy nam Kościół ze Swą skuteczną pomocą, od kołyski do grobu darzy nas rozlicznemi dobrodziejstwami.

Niedość na tem. Kościół nietylko jest szafarzem Łask, ale z woli Swego Założyciela stał się najwyższym wychowawcą i nauczycielem. Jako najlepsza matka prowadzi, pokrzepia

podnosi i umacnia swe dzieci w wieczystym postępie ku Dobremu.

Zapytamy o skutki działalności Kościoła — odpowiedzią będą dzieje ludzkości. Może bywały momenty pewnej stagnacji, może przyszły chwile upadku i zeświecczenia, — ale mimo burz i nawałności Kościół Chrystusowy kroczy śmiało naprzód, zdobywając pod swój sztandar coraz liczniejszych wyznawców. Religja nasza to zatem nie system fiiozoficzno-moralny, nie splot nowych pojęć i wyobrażeń — ale to czyn trwały i nieustanny, mający swe pomniki w historji ludzkości. Ideały, które głosimy, nie pozostają tylko w sferze fantazji, ale realizują się w życiu — a w tem leży ich cała doniosłość i wyższość ponad marzenia starożytnych.

Chrystus, jako przykład silnej indywidualności.

Exempla trahunt... Chrześcijaństwo nietylko jako nauka szeroko uwzględnia osobowość ludzką, nietylko jako roligja stuleci ma dostateczną siłę realizowania swych etycznych postulatów, ale równocześnie ukazuje najpiękniejszy przykład, który ustawicznie zachęca, pociąga. Przykładem tym — Chrystus. „Uczcie się odemnie..." Wolno Mu tak mówić, bo jest osobistością najwspanialszą, jaką znały wieki i przyznają to swoi i obcy, przyjaciele i wrogowie.

Chrystus jest ideałem osobistości. On Sam wypowiedział słowa, które nikt z ludzi powtórzyć się nie ośmieli: „Kto z was dowiedzie na Mnie grzechu?" (Jan 8, 46). Ani faryzeusze za Jego czasów, ani krytyczne oko nowoczesnych badaczy nie odkryło w jasnej postaci Jezusa żadnej plamki.

Zbawiciel w przedziwnej mocy stoi ponad wiązanie natury zewnętrznej i wewnętrznej. A co za pozytywne bogactwo w Nim ducha! „Jam jest światłość..."

Trudno nam choć w przybliżeniu ująć cały blask postaci Boga-Człowieka. I choćbyśmy tu zawezwali do pomocy najwymowniejsze pióra epok minionych, czy czasów dzisiejszych, żadne z nich godnie nie odda tego, czem był Chrystus. Wymawiając bowiem imię Chrystusa, wymawiamy imię — Boga...

Kończąc te nasze skromne uwagi, przytoczymy tu jeszcze niektóre z myśli jednego z nowoczesnych wychowawców*): Bóg jest prawdą — a człowiek zawsze ma dążyć do prawdy. Bóg jest wszechmocą — a człowiek ustawicznie ma dążyć do opanowania świata przyrody i świata duszy. Bóg jest dobrocią, pięknem — a człowiek niechaj nigdy nie przestaje wytwarzać z życia swego i ludzkości arcydzieła miłości... A tam, gdzie rozum zawodzi, dopomaga wiara. Człowiek niechaj wiecznie poszukuje i posiada w wierze. Ideał jego nigdy nie będzie marzeniem, co z snem się rozprasza—Jezus Chrystus jest bowiem jego ideałem, urzeczywistnionym na ziemi. Iść za Chrystusem stanowi drogę do celu. A ponieważ On stał się człowiekiem najdoskonalszym, stąd dróg i możliwości do Jego naśladowania jest ogromnie wiele. Jedni zatem naśladować mogą Zbawiciela, pokornie oddanego w domku nazaretańskim; drudzy niech wsłuchują się w słowa Jezusa, gdy mówi: „Lisy mają jamy a ptaszki niebieskie gniazda: a Syn Człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił" (Mat. 8, 20) i niech naśladują Go w ubóstwie i zapomnieniu. Jedni niech wzorują się na Chrystusie-robotniku, pracującym w warsztacie Józefa; inni niech wpatrują się w Niego, gdy zapatrzą się w bezmiar wieczystych zagadek ducha i świata. Jedni niech odnajdą swą radość w tem: czem radował się Jezus: w kwiatach polnych i ptactwie niebieskim; innych niech pobudza przykład Chrystusa, litującego się nad biednymi i chorymi. Jedni niech czynią tak, jak ich Najwyższy Mistrz, gdy darował upadki grzeszników a niewinne dziatki brał w otwarte ramiona; gdy przemawiał do ubogich duchem, a równocześnie nawracał znakomitego Nikodema; innych wreszcie niech nanowo zapala Chrystus-Król w Swej mocy i potędze lub do pokuty i cierpliwości pobudza Baranek w cierniowej koronie...

St. Gronowski.

---

*) Dr. Linus Bopp: Das Jugendalter und sein Sinn, Fryburg 1926.

Pożegnanie Ojczyzny.

Bywaj mi zdrowy, kraju kochany!...
Już cię wieczorny otula mrok,
Już cię skrywają mgliste tumany, —
Choć mój cię jeszcze dosięga wzrok...

Bywaj mi zdrowa, luba ojczyzno,
Gdziem poraz pierwszy ujrzał ten świat!
Tyś mię karmiła swą glebą żyzną,
Tyś mię chowała przez tyle lat!

W tobie mój ojciec zamknął powieki,
I ojca ojciec, i ojca dziad...
A ja cię żegnać muszę na wieki,
I hen! w daleki odchodzić świat!...

Tam nie powita mnie uścisk bratni,
Ni przyjacielska ofiarna dłoń!
Więc, że cię widzę poraz ostatni, —
Ze smutkiem w morską spoglądam toń...

Nikt mnie żałować tutaj nie będzie,
I nikt wylewać nie będzie łez!
Ludzim unikał zawsze i wszędzie,
Bo przyjaźń ludzka rychły ma kres...

To też samotny jestem na świecie,
Jak kwiat wśród leśnych kwitnący mchów...
Żadne się za mnie nie modli dziecię... —
Kraju kochany, bywaj mi zdrów!...

Bronisław Wiszniewski.

NASZA ANKIETA.

Akcja katolicka a chrześcijańskie związki zawodowe.

Istnienie i rozwój chrześcijańskich związków zawodowych stanowi niewątpliwie poważną troskę świata katolickiego — wszak w rachubę wchodzą miljony dusz ludzkich, narażonych na wielkie pokusy — na wielką walkę wewnętrzną.

Kościół pragnie te dusze bezcennej wartości przygarnąć, otoczyć troskliwą opieką religijną — oddać Chrystusowi Panu. Miljony pracowników najemnych zrzesza się w związki zawodowe, w których szukają skutecznego środka do zabezpieczenia realizacji swych uprawnionych interesów ekonomicznych. We współczesnym stanie rzeczy Kościół uznaje tworzenie takich stowarzyszeń zawodowych, za moralnie konieczne. Świadczy o tem orzeczenie św. Kongregacji Koncyljum w sprawie zatargu Consorcium pracodawców okręgu Roubaix-Tourcoing z chrześcijańskiemi stowarzyszeniami robotniczemi tegoż okręgu. Czytamy w tem orzeczeniu m. in. co następuje: „Zapewne nigdy nie było tyle najróżnorodniejszych stowarzyszeń, zwłaszcza robotniczych, co dzisiaj. Nie tu miejsce badać, jaki wielu z nich jest początek, czego chcą, jakiemi chodzą drogami. Utrzymuje się jednak mniemanie, poparte wielu wydarzeniami, że są one zwykle rządzone przez przywódców ukrytych i że są one posłuszne hasłom, wrogim zarówno dla imienia chrześcijańskiego, jak dla bezpieczeństwa państw, że opanowawszy wszystkie zakłady pracy zmuszają za karę do znoszenia niedostatku tych robotników, którzy odmawiają wejścia do nich. W tym stanie rzeczy, robotnicy chrześcijańscy musieli wybierać jedno z dwojga: albo zapisać się do tych stowarzyszeń, niebezpiecznych dla wiary, albo tworzyć dla siebie inne i w ten sposób jednoczyć swe siły, aby sobie umożliwić wydobycie się z pod tak niesprawiedliwego i nieznośnego jarzma. Czy jest kto, komu naprawdę leży na sercu wyrwanie najwyższego dobra ludzkości z grożącego niebezpieczeństwa, ktoby wątpił, że *należy wybrać ten ostatni sposób?*

Kościół przez usta wielkich papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI zachęcał i zachęca do tworzenia chrześcijańskich związków zawodowych, zwłaszcza robotniczych. Jak wielką wagę do prac chrześcijańskich związków zawodowych przykłada chwalebnie nam panujący Papież Pius XI świadczy o tem list Kardynała Sekretarza Stanu do p. Zirnhelda, Prezesa Francuskiej Federacji Robotników Chrześcijańskich: „Ojciec św. z wielką radością dowiedział się o rozwoju tego ugrupowania, które zmierza do osiągnięcia poprawy bytu klas pracujących przez wprowadzenie w życie zasad Ewangelji, jak je Kościół zawsze stosował celem rozwiązania

spraw społecznych. Ojciec św. wyraża najlepsze życzenia, ażeby katoliccy członkowie waszych stowarzyszeń troszczyli się zawsze o utrzymanie swej żywej wiary i gorącej pobożności przez stałe spełnianie różnych praktyk religijnych katolickich, w nich bowiem znajdą i środki uświęcenia osobistego, i zapał gorliwości oraz poświęcenia, jakiego dają dowód w Stowarzyszeniach Zawodowych".

Na posłuchaniu udzielonem w maju 1924 roku panu Tichofferowi, ministrowi pracy w Belgji, wyraził się Papież Pius XI w ten sposób: „Szczęśliwy jestem, widząc was na czele urzędu pracy, którego znaczenie wzrasta z dnia na dzień. *Tak kocham pracowników. Trzeba mieć zaufanie do nich i do organizacyj zawodowych.* Jeśli przenikną się duchem chrześcijańskim, zdołają przyczynić się skutecznie do uspokojenia społecznego".

Z dotychczasowych uwag wynika jasno, jak poważną rolę odgrywają związki zawodowe, a w szczególności, jak wielkie zadania stoją przed chrześcijańskiemi związkami zawodowemi.

Skupianie sił koło coraz dokładniej zarysowującej się akcji katolickiej nie powinno osłabiać katolickiej działalności społeczno-zawodowej.

Akcja katolicka posiada pewne punkty zbieżne z akcją chrześcijańskich związków zawodowych. Ustalenie wzajemnych praw i obowiązków będzie rzeczą wskazaną. Posłuchajmy co w tej kwestji pisze Ojciec św. Pius XI w liście z 6.XI 1929 do Kardynała Segura y Sanez, prymasa Hiszpanji: „Na tym punkcie, który jest powodem wielu nieporozumień, musimy zaznaczyć, że stowarzyszenia, które opierają swą działalność na programie religijnym i moralnym Akcji katolickiej, a jednocześnie rozwijają swą działalność bezpośrednio na terenie ekonomicznym i zawodowym, pozostają niezależnemi na tych punktach, które dotyczą spraw czysto ekonomicznych i są za wszelką inicjatywę i czyny tego rodzaju odpowiedzialne, pod względem zaś strony religijnej i moralnej zależą od akcji katolickiej, której winny służyć jako środek do chrześcijańskiego apostolstwa. Z tego zupełnie wynika oczywiście, że władza Kościelna nie może pomijać tych organizacji, lecz winna i wśród nich dać odczuć swój zbawienny wpływ i sprawić *aby się przeniknęły zasadami chrześcijańskiemi i nauką*

Kościoła. A w ten sposób również i Akcja katolicka, korzystając z tych dóbr, jakie stowarzyszenia religijne i ekonomiczne mogą sobie zgotować, będzie obydwa podtrzymywać i sprawi, że nietylko między niemi zapanuje zgoda i życzliwość, ale że obydwa wzajemnie będą ze sobą współdziałały dla wspólnego pożytku Kościoła i społeczeństwa ludzkiego". Na podstawie powyższego oświadczenia Ojca św. spróbujmy ustalić pewne wnioski praktyczne.

1. Kontakt akcji katolickiej z chrześcijańskiemi związkami zawodowemi jest konieczny.

2. Akcja katolicka nie zakłada stowarzyszeń zawodowych, ale w nie wprowadza ducha sprawiedliwości i miłości, uświęcając same czynności materjalne, związawszy je z dobrem duszy ludzkiej.

3. Akcja katolicka winna zachęcać członków podległych organizacji, aby obrony swych uprawnionych interesów zawodowych szukali w chrześcijańskich związkach zawodowych.

4. Akcja katolicka winna czuwać nad:

a) wypracowaniem i rozpowszechnianiem katolickich planów działalności społecznej; tutaj wielką pomoc musi okazać akcja katolicka przez organizowanie katolickich tygodni społecznych, kół studjów katolickiej nauki społecznej, przeznaczonych dla teoretyków i działaczy ruchu zawodowego;

b) przygotowaniem kierowników i organizatorów, szczególniej nad wychowaniem duchowem, moralnem i kulturalnem, odpowiadającem trudności zadań które mają spełnić;

c) pomocą duchową, moralną, kulturalną dla pracowników zorganizowanych, prowadząc w tym celu rekolekcje, odczyty, dzieła miłosierdzia i t. d.

Ta pomoc ze strony akcji katolickiej jest niezmiernie ważna ze względu na fluktuację rozmaitych elementów ludzkich poprzez chrześcijańskie związki zawodowe. Nieraz czytamy, że cały związek zawodowy socjalistyczny opuścił szeregi dotychczasowej formacji i wstąpił do chrześcijańskiego związku zawodowego. Otóż tych ludzi trzeba urobić po katolicku, aby związek zawodowy zachował ducha chrześcijańskiego.

Ze swej strony organizacje zawodowe, korzystające ze słusznej autonomji w zagadnieniach technicznych powinny być

organizacjami istotnie katolickiemi i kierować się następującemi wskazówkami:

a) co do programu to ten winien być oparty na katolickiej doktrynie społecznej, a więc na encyklikach „Rerum novarum" i „Graves de communi";

b) co do metod działania: te powinny odcinać się wyraźnie od metod i systemów socjalistycznych, opierających się na walce klas i ożywionych tą walką;

c) co do stowarzyszonych — nie można tutaj stosować wielkiej selekcji, gdyż czynnik liczb w organizacjach zawodowych jest b. poważny. Należy dbać o to, aby stanowisk kierowniczych w ruchu zawodowym nie powierzać żywiołom wątpliwym, ponadto dążyć do tego, aby wszyscy przekonali się o konieczności powrócenia do życia chrześcijańskiego, bez którego przedsięwzięte środki — choć najskuteczniejsze — nie zadowolą potrzeb;

d) co do kierowników chrześcijańskiego ruchu zawodowego, to powinni posiadać: 1) ducha prawdziwie chrześcijańskiego, objawiającego się w życiu jawnie chrześcijańskim,

2) usposobienie apostoła,

3) wykształcenie techniczno-organizacyjne.

e) co do celu: praca nad podniesieniem ekonomicznem klas niższych powinna być środkiem dla ugruntowania wśród pracowników zasad katolickiego życia.

Pomoc moralną i opiekę religijną związkom zawodowym powinno okazywać duchowieństwo.

Papież Benedykt XV wykazał, jak dalece sprawa ta jest nietylko pożyteczna, ale i konieczna, gdy oświadczył w liście do biskupa z Bergamu: „Niech żaden członek kleru nie wyobraża sobie, że tego rodzaju działalność jest obcą ministerstwu kapłańskiemu, pod pozorem, że się rozwija na terenie gospodarczym, gdyż właśnie na tym terenie wieczne zbawienie dusz jest w niebezpieczeństwie. Chcemy przeto, aby kapłani uznawali za jeden ze swych obowiązków poświęcić się najmocniej nauce i akcji społecznej drogą badań, obserwacji i pracy, oraz popierać całą swą mocą tych, którzy na tym terenie wykonują zbawienny wpływ dla dobra katolików".

Bogumił Budka.

Cecylja Plater-Zyberkówna.

Życie i działalność wychowawczo-społeczna.

(w dziesiątą rocznicę śmierci).

I. Charakterystyka ogólna działalności zamiast wstępu.

Żyjemy w czasach przełomowych tworzenia i budowania odrodzonej, zmartwychwstałej, niepodległej Polski. Ku temu budowniczych wytrwałych, ofiarnych, gotowych na wszelki trud, z miłością niesiony, nam trzeba.

Ludzi podobnych tak niewielu mamy. To też obowiązkiem naszym stawiać sobie przed oczyma tych, co choć opuścili nasze ziemskie szeregi, pozostawili nam jednak żywe wzory do naśladowania, przykład, wskazówkę i zachętę pełnienia trudnych, choć wzniosłych zadań w ojczyźnie naszej.

Postacią taką jest ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna, zmarła 6-go stycznia 1920 r.

Wyrosła Ona z ducha Ewangelji Chrystusowej, która wykształciła i przepoiła Jej umysł, wolę i serce. Z tego kryniczného źródła wzięła początek Jej głęboka miłość dla kraju ojczystego, przeczysta miłość bliźniego i zupełne zaparcie się siebie.

Postać Cecylji Plater-Zyberkówny należy do najpiękniejszych i najbardziej zasłużonych dla Kościoła katolickiego i Ojczyzny w ostatnich lat dziesiątkach. Służyć Ona może za wzór cnoty obywatelskiej, opartej na zharmonizowaniu wzniosłości ideału z wytrwałym czynem, wcielanym przez cały ciąg życia bez najmniejszego załamania.

Działalność ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny była niezwykle wszechstronna, o czem świadczył Jej czynny udział w rozlicznych pracach kulturalnych, oświatowych, społecznych, jak również jej spuścizna piśmiennicza. Była bowiem nietylko założycielką i kierowniczką pierwszorzędnych zakładów wychowawczo-naukowych: Wyższej Szkoły Gospodarczej dla panien w Chyliczkach i gimnazjum żeńskiego w Warszawie (obecnie Jej imienia), działających zasłużenie od lat przeszło czterdziestu,—ale brała udział czynny w każdej donioślejszej dla kraju sprawie.

Przejęta wielką troską o szkolnictwo polskie, uczestniczyła w naradach, wiecach, ankietach, urządzanych zwłaszcza w okre-



Cecylja Plater - Zyberkówna.

sie walki o szkołę polską 1905—1907 r.; jeździła w tej sprawie jako delegatka do Petersburga; popierała instytucje wychowawcze i naukowe, brała udział w ich zakładaniu i utrzymaniu. Po roku 1906 współdziałała w założeniu „Szkoły ochroniarek i nauczycielek ludowych". „Domu opieki nad ubogą dziatwą", „Warszawskiego domu sierot po robotnikach", „Ochrony studenckiej na Nowo-Czystem w Warszawie".

Między innemi takie instytucje, jak „Związek Katolicki Kobiet Polskich", „Akademja dla Kobiet" przy tymże Związku, „Stowarzyszenie Ziemianek" oraz „Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży" zawdzięczają swe powstanie i rozwój wyłącznie inicjatywie i pracy ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny.

We wszystkich tych instytucjach brała przez szereg lat udział kierowniczy, zwłaszcza w ich okresie organizacyjnym, dopóki choroba, wywołana przepracowaniem, nie zmusiła Jej do ustąpienia z tych placówek. Jedynie w „Towarzystwie Przyjaciół Młodzieży" pracowała niemal do ostatnich tygodni życia, mimo zupełnego wyczerpania: bo też nadewszystko umiłowała młodzież, pragnąc przez jej odrodzenie naród nasz polski odrodzić.

Żywo i gorąco odczuwając każdą potrzebę społeczną, każdą bolączkę i niedomagania narodu, usiłowała poruszyć umysły i serca współobywateli lub śpieszyła z radą i nauką, chwytając często za pióro. To też nie było żadnej aktualniejszej kwestji współczesnej, którejby nie poruszyła, jeżeli nie w obszerniejszej książce, to chociaż w broszurze lub artykule.

Liczba książek i broszur, napisanych przez ś. p. Cecylję Plater-Zyberkównę, sięga przeszło trzydziestu, nie licząc mnóstwa artykułów, rozsianych po różnych czasopismach, ankietach i t. p. Większość z nich—to wyczerpujące rozprawy, sięgające nieraz do pół tysiąca stron, treści etycznej, wychowawczej, religijno-filozoficznej lub społecznej.

Biła z nich zawsze aktualność tematu, żywe jego ujęcie, łatwe i barwne, owiane gorącem umiłowaniem Dobra i Prawdy, a nadewszystko bezgraniczna miłość kraju i swego społeczeństwa. Wszystkie pisane językiem pięknym, potoczystym, cechującymi doskonałą znajomość klasyków literatury ojczystej i obcej, jak i gruntowną obserwację omawianych zjawisk.

Prace Jej, zwłaszcza wychowawczo-społeczne, cieszyły się już nietylko powodzeniem, ale umiłowaniem przez młodzież pracującą w duchu odrodzenia, dla której były przedewszystkiem przeznaczone. To też niektóre z Jej książek ukazywały się w dwóch i trzech wydaniach.

A jednak rzadko który z czytelników znał ich autorkę! Najczęściej bowiem wydawała swe książki, nie podpisując ich swojem nazwiskiem, lecz różnemi hasłami, jak „W imię postępu i prawdy", „Z cyklu odrodzenia", kryptonimami C. P. Z., czasem pseudoninami Wrzos, Świerszcz, Bogusława.

Ta skromność autorska ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny, cechująca i wszystkie inne jej dzieła i usiłowania, ciche i ukryte, choć doniosłości wielkiej i nieprzemijającej dla społeczeństwa, sprawiła, że działalność jej nie mogła być przez ogół dostatecznie oceniona. Ludzie, korzystający z instytucji, przez Nią założonych, z książek, przez Nią napisanych, zawdzięczający Jej nieraz cały swój kierunek moralny, zdobycie zasad życiowych, nie znali Jej nazwiska.

Słusznem więc jest i potrzebnem, aby postać ś. p. hr. Plater-Zyberkówny, tak bardzo zasłużona dla Kościoła i Ojczyzny, została poznana przez współczesne i następne pokolenia.

Zanim jednak bardziej powołani poświęcą obszerniejszą monografję tej postaci, aby dać pełny obraz jej działalności wychowawczo-społecznej i piśmienniczej, oraz aby należycie ocenić doniosłość jej zasług dla społeczeństwa, — należy się i chociaż krótkie wspomnienie tymczasem Jej poświęcić, aby w 10-tą rocznicę zgonu tej niestrudzonej pracownicy i bojowniczki odrodzenia moralnego przypomnieć Ją społeczeństwu polskiemu.

II. Młodość i wychowanie Cecylji Plater-Zyberkówny.

Ś. p. hr. Cecylja Plater-Zyberkówna przyszła na świat dn. 8 maja 1853 r., jako najmłodsza z ośmiorga dzieci Kazimierza i Ludwiki z Borewiczów hr. Plater-Zyberków, w majątku Passy, ziemi warszawskiej, powiecie błońskim. Majątek ten nabył Jej ojciec na rok przed przyjściem Jej na świat, dokąd się przeniósł z Kurlandji dla wychowania dzieci w środowisku narodowo polskiem. Nićmi tradycji rodzinnych była

jednak związana z Kurlandją, gdzie ojciec Jej posiadał rodzinny majątek Szlosberg w pobliżu Iłłukszty.

Od lat dziecięcych była wychowywana w atmosferze podniosłych katolickich zasad religijnych i w czynnym, ofiarnym patrjotyzmie. Od najmłodszych lat życia słyszała o czynach bohaterskich swej krewnej, Emilji Platerówny, opiewanej już podówczas przez poetów, i ta bohaterka z krwawych zapasów o niepodległość stała się ideałem młodej panienki. Powstanie w 1863 r. tak silnie zapaliło jej wrażliwy umysł i serce, że jako dziesięcioletnia dziewczynka próbowała ucieczki z domu, aby wziąć udział w zbrojnem wystąpieniu narodu.

Przejawiając od dziecka wielką inteligencję i niespolitą dzielność charakteru, umiała okazać głębsze zainteresowanie dla najpoważniejszych zagadnień od wczesnego wieku. — Na Jej zainteresowania sprawami religijnemi, których tak głęboką i gruntowną w przyszłości stała się znawczynią i nauczycielką, miała wpływ decydujący nauka religji światłego kapłana, nauczyciela Jej braci. Dzięki niemu od lat najmłodszych, bo od 7-go roku życia wczytywała się z zamiłowaniem w wyjątki z Ewangelji św., a w miarę dojrzewania coraz głębiej i szerzej zaznajamiała się z dziełami religijnemi. Ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna wyznawała sama, że z dzieł przez nią czytanych,— gdy była jeszcze młodą panienką, — najsilniejsze wrażenie, decydujące w dużej mierze o późniejszych Jej usiłowaniach, — wywarło dzieło Don Guepin'a „Żywot św. Józefata Kuncewicza" oraz „Historja prześladowań religijnych w Polsce". Pod wpływem tych dzieł budził się w niej duch apostolskiej gorliwości i postanowienia, aby choć drobną swoją cząstkę dołożyć w przyszłości do prac i trudów apostoła unitów; krzepiła też w sobie usilną wiarę, iż potęga miłości zwyciężyć kiedyś musi siłę nienawiści.

Stąd też przez całe Jej życie widzimy we wszystkich Jej dziełach bezgraniczną, ofiarną miłość.

Do dwunastego roku życia kształciła się w domu rodzicielskim pod kierunkiem nauczycielek Polek i cudzoziemek. w trzynastym zaś roku życia była oddana do zakładu naukowego Sacré-Coeur w Poznaniu, gdzie przebywała przez cztery lata, aż do ukończenia nauk. W pierwszych latach pobytu swego na pensji straciła matkę, której zawdzięczała dość

głęboki wpływ na kierunek swego charakteru oraz wiele praktycznych umiejętności gospodarczych.

Po ukończeniu pensji powróciła do rodzinnego domu w Szlosbergu, gdyż Passy oddziedziczył jeden z ożenionych braci. — W Szlosbergu musiała po stracie matki pełnić przy ojcu obowiązki pani domu, starsze siostry bowiem powychodziły już zamąż.

Zajęła się tą pracą z właściwym sobie zapałem i świadomą wytrwałą planowością, usiłując odrazu wpleść w nią pewne ideowe pierwiastki społeczne, ku czemu zetknięcie się z ludem nastręczało okazje. Aby móc rozszerzyć swój pogląd na swe nowe zadania, po powrocie z pensji kształciła się dalej, wiele czytając z ołówkiem w ręku, bacząc zawsze na celowość swej lektury i jej zastosowania w życiu moralnem i w działalności praktycznej. W swoim zakresie działania spostrzegła pewną swą samodzielność i odtąd poczuła się odpowiedzialną za siebie i za innych.

Ś. p. hr. Cecylja Plater-Zyberkówna okazywała od lat najmłodszych gorący zapał i zainteresowanie każdą szlachetniejszą myślą, pragnąc niejedno zrealizować w przyszłem samodzielnem życiu.

Mimo jednak tego silnego entuzjazmu dla ofiarnych swych przyszłych zamierzeń, od dziecka zdawała sobie jasno sprawę, że od najszczytniejszych zamierzeń do czynu jest droga daleka i wymaga usilnego, wytrwałego przygotowania, sprawnego wyćwiczenia odpowiednich władz, aby mogły się one stać przydatnemi narzędziami w sposobnej dla czynu chwili. Ćwiczyła się wciąż w stałości, starała się o hartowne zdrowie, o wyrobienie siły i odporności fizycznej, rozwijała odwagę, bystrość umysłu, zaradność w niebezpieczeństwach, — uważała wszelkie przeszkody za najlepsze ćwiczenie, stąd też i najróżnorodniejsze sporty uprawiała z zapałem, a konnej jazdy nie zaniedbywała nawet w ostatnich latach życia, kiedy zmuszona była przebywać w uzdrowiskach i prowadzić kurację; szczególniej strzegła się wszelkiej miękkości i rozpieszczenia, spotykanych nierzadko w arystokratycznym świecie kobiecym, — uważała je bowiem za największe niebezpieczeństwo dla charakteru, sposobionego do czynu. Była przeświadczona, że człowiek naj-

wznioślejszych zasad i nawet najświatlejszego umysłu, jeżeli nie wyrobi w sobie woli, jeśli będzie niedołężnym,— społeczeństwu na nic się nie przyda, bo nigdy nie przejdzie od zamiarów do czynu.

Ten wyjątkowy hart, rozwijany przez Nią z całą świadomością i niezmienną stałością, pozwolił Jej na wyrobienie silnego charakteru, który wykorzystała następnie przy zdobywaniu wiedzy, kształceniu umyslu i poznawaniu życia.

Wszystkie te wysiłki uważała jedynie za środek, za narzędzie do przyszłej swej apostolskiej pracy; której całkowicie pragnęła się poświęcić, aby wszystkie przejawy polskiego życia społecznego odrodzić w duchu Bożym.

Aczkolwiek nie miała jeszcze podówczas jasno sformułowanych zamierzeń na przvszłość, to jednak gorącem jej pragnieniem było zejść do sfer najniższych, do ubogich, do ludu wiejskiego, aby ich oświecać, podnosić moralnie i polepszać ich byt materjalny. Utworzyła więc szkółkę dla dzieci służby dworskiej i folwarcznej, w której sama została nauczycielką. Wychowywała nadto w owym czasie swoim kosztem dość liczne grono sierot katolickich, ratując je przed rusyfikacją w przytułkach prawosławnych; przeszło trzydzieści takich dzieci, dziewcząt i chłopców, doprowadziła do możności samodzielnej pracy na siebie.

Takie były początki zarania życia ś.p. Cecylji Plater-Zyberkówny, żłobiące kierunek jej zamierzeń, budzące we wrażliwej, inteligentnej indywidualności, owianej głębokim idealizmem i zapałem do czynu, do ofiarnej służby narodowej,—decyzje o przyszłej drodze życia.

Po śmierci ojca, w r. 1875, *kiedy miała lat zaledwie dwadzieścia dwa*, plany jej przybrały konkretniejszą formę. Dla urzeczywistnienia zamierzeń, kiełkujących w jej duszy od lat niemal dziewczęcych, postanowiła poświęcić całą część majątku, przypadającą na Nią po ojcu, i podjąć wychowawczą pracę w społeczeństwie. Chciała założyć wzorową szkołę dla ubogich dziewcząt polskich, dającą im wychowanie i oświatę w duchu religijnym i narodowym, a zarazem praktycznie przygotowującą do życia. Jako najodpowiedniejsze miejsce na taką placówkę uważała dla swej pracy pierwotnie Lipawę, gdzie

podówczas panowała większa swoboda polityczna i tam nawet zakupiła plac pod budowę gmachu szkolnego.

Pragnąc poszukać odpowiednich wzorów dla szkoły tego typu, o jakim marzyła, udała się zagranicę, gdzie ze ś.p. panią jenerałową hr. Zamojską, założycielką zakładu wychowawczego w Kuźnicach, zwiedzała różne instytucje wychowawczo-naukowe.

Aby nabyć tych uzdolnień praktycznych, jakie zamierzała wprowadzić do projektowanej szkoły, zatrzymała się na czas dłuższy w Paryżu, ucząc się rozmaitych rękodzieł. Tam spotkała zimą 1880 r. ś.p. Panią Józefę Chudzyńską z Warszawy, bawiącą tylko chwilowo w Paryżu. Przy bliższem poznaniu, Hrabianka Platerówna przekonała się, że Panią Chudzyńską podobne ożywiają aspiracje, zmierzające do tego samego celu. Zbliżyły się więc do siebie, budząc wzajemnie głębokie zaufanie i rozeznając w sobie wielkie i bliskie pokrewieństwo ideowe.

Pani Chudzyńska, pochodząca z rodziny ziemiańskiej, posiadała bardzo staranne wychowanie, poważne wykształcenie, wiele energji i znaczne doświadczenie życiowe, gdyż była o lat kilkanaście starszą od Hrabianki Plater-Zyberkówny; została też odrazu należycie ocenioną i stała się odtąd nierozłączną towarzyszką Jej przyszłych wychowawczych trudów, oddając przez lat przeszło trzydzieści, — aż do swej śmierci w r. 1914, — wszystkie swoje siły, uzdolnienia i rzadką energję. Ś. p. Pani Józefa Chudzyńska przeobficie usprawiedliwiła wszystkie nadzieje Hrabianki Plater-Zyberkówny, stając się dla Niej doradczynią, współpracowniczką, opiekunką, a nadewszystką moralną siostrzaną podporą w gorzkich codziennych zmaganiach się z przeciwnościami, w zawodach i trudach szarzyzny dnia powszedniego.

Jednakże i ś.p. Pani Chudzyńska, decydując się wiązać swe plany ideowe z zamierzeniami poznanej Hrabianki, rokowała sobie jaknajlepsze owoce z tej współpracy.—Miała przed sobą osobę młodą, postawną, inteligentną, starannie wykształconą, majętną, skoligaconą z najwyższemi rodami w kraju, pełną życia, dzielności i energji, — a równocześnie tak niezwykle skromną, zapominającą o sobie, o swej młodości, o przyjemnościach i powabach życia, a przejętą tak poważnie troską o polepszenie doli ludu i mniej oświeconych warstw społecznych.

To też Pani Chudzyńska była przekonana odrazu, że nie są to tylko przelotne marzenia panieńskie młodej arystokratki, ale zdecydowana wola indywidualności silnej, głęboko moralnie wyrobionej od zarania dni Jej życia, w kierunku zupełnego poświęcenia się dla społeczeństwa, w imię najwyższej ewangelicznej miłości Chrystusowej. Gdy bowiem Pani Chudzyńska poznała w Paryżu tę młodą arystokratkę, widywała Ją tam w lokalu szkoły rękodzielniczej, pracującą dla zdobycia odpowiednich umiejętności, od godziny 9-ej rano do 6-ej wieczór, z krótką zaledwie przerwą na śniadanie; a pracowała z wytrwałością i zapałem w źle opalanym lokalu i mimo opuchniętych od pracy rąk. Podjęty trud, wymagający dużego zaparcia od osoby, wyrosłej w tradycjach poważnej fortuny rodziny Zyberków, nie pozbawiał ani na chwilę młodej Hrabianki radosnego zapału, ożywienia i wiary w przyszłość tak, iż widocznem było, że ponoszone trudy nietylko Jej nie zniechęcały, ale stawały się bodźcem do tem większych wysiłków.

Taki stosunek do Jej zamierzeń mógł dawać rękojmię ich urzeczywistnienia i trwałości.

III. Założenie Zakładu Wychowawczo - Naukowego w Warszawie i jego rozwój.

Za radą Pani Chudzyńskiej wraca Hr. C. P. Z. do kraju i to nie do Lipawy, jak pierwotnie zamierzała, a do Warszawy, gdzie rozpoczyna swoją owocną działalność w r. 1882, otwierając zakład rękodzielniczy z oddziałem naukowo-wychowawczym przy ulicy Pięknej 24, gdzie został wzniesiony dwupiętrowy budynek na ten cel, poświęcony w 1883 r

Czasy, w których wypadło zakładać swe szkoły Hr. C. P. Z., były w szczególny sposób przepełnione trudnościami, częstokroć nie do pokonania.

Rząd rosyjski nie pozwalał na tworzenie prywatnych szkół w Polsce, podejrzewając zawsze inteligencję polską o wrogie względem niego zamiary, upatrując wszędzie konspirowanie przeciwpaństwowych celów, pokrywanych fałszywemi pozorami. Przechowywanie i krzewienie tradycyj religijnych i narodowych, nauka dziejów ojczystych i języka polskiego była poczytywana za karygodny występek przez zaborców rosyjskich,

usiłujących zatrzeć w świadomości ujarzmionego narodu poczucie swej przeszłości historycznej i odrębności kulturalnej.

Szczególnie podejrzliwym wobec Polaków, pragnących brać udział w pracy wychowawczo-oświatowej, był osławiony Apuchtin, ówczesny kurator warszawskiego okregu szkolnego. To też i zakłady ś. p. Cecylji hr. Plater-Zyberkówny musiały natrafić na te przeszkody i przejść lata udręki, ucisku, ciągłej grozy ich zamknięcia.

Do ułożenia pierwszych planów szkolnych i do zorganizowania szkoły rękodzielniczej wielce się przyczynił znany i szanowany powszechnie ówczesny pedagog, Jan Płoński, dyrektor Instytutu Głuchoniemych, człowiek energiczny, światły i umiejący się przeciwstawić skutecznie władzom rosyjskim, którym imponował wiedzą, powagą i odwagą przekonań.

Legalizacja jednak szkoły natrafiła na nadzwyczajne trudności. Apuchtin nietylko nie chciał zezwolić na szkołę rękodzielniczo-naukową, ale kazał zamknąć uprzednio założony kurs rękodzieł. Niezrażona tem Hrabianka udała się do Petersburga, dotarła osobiście do tamtejszych najwyższych władz i uzyskała pozwolenie, wobec którego władze lokalne okazały się tak powolne, że Apuchtin na prośbę Hrabianki mianował oficjalnym inspektorem Jej zakładu dyrektora Płońskiego.

W parę lat nie można już było pomieścić napływających uczennic tak, że w r. 1886 przystąpiono do rozbudowy dotychczasowego gmachu szkolnego.

Pod wpływem zmieniających się warunków i powstających nowych potrzeb w społeczeństwie, instytucja, stworzona przez ś. p. Cecylję Plater-Zyberkównę, przechodziła różne fazy rozwoju. Ze szkoły rękodzielniczej, obejmującej pierwotnie kilkanaście wielkich działów, uwzględniających różne zawody, przekształconą została w zakład wyłącznie naukowy. Zaznaczyć jednak należy, że i dawniej, ze względu na przeważającą liczbę starszych uczennic z kresów, równolegle z nauczaniem rękodzieł prowadzono naukę języka ojczystego, historji i literatury polskiej. Przy coraz liczniejszej frekwencji młodszych kandydatek wyłoniła się potrzeba rozszerzenia programu nauk i wyodrębnienia szkoły od pracowni rękodzielniczych.

Już w r. 1886 powstaje dwuklasowa szkoła z trzema klasami wstępnemi. — Program nauk tej szkoły odpowiadał pro-

gramowi ówczesnych czterech klas, z wyjątkiem języka rosyjskiego, który uwzględniano w znacznie niższym zakresie.

Zbiegiem czasu, pod wpływem różnych czynników, głównie wskutek życzenia rodziców, szkoła staje się oficjalnie 4-ro klasową, poczem kolejno uzyskuje w r. 1893 klasę 5-tą, w r. 1899 klasę 6-tą, w r. 1907 klasę 7-mą i wreszcie w r. 1918 staje się 8-mio klasową, przyjmując program gimnazjum humanistycznego.

Utrzymanie tego zakładu w czasach rusyfikacyjnej działalności Apuchtina i Hurki, nadając mu tak wybitnie charakter narodowy polski i katolicki, jaki reprezentowała hr. Plater-Zyberkówna, było niezmiernie trudno. To też mimo wysokich wpływów, jakie umiała znaleźć, lokalne władze pilnie strzegły działalności szkoły przez moskiewskich inspektorów, podejrzewając zarząd o nielegalną działalność przeciwpaństwową i posuwając się nierzadko do nieoczekiwanych rewizji.

Dzięki jedynie osobistym zabiegom założycielki, usilnym staraniom i wyjazdom do Petersburga zdołano utrzymać tę ważną placówkę polskiego wychowania obywatelskiego.

Dziś zakład ten cieszy się jaknajlepszą opinją zarówno władz szkolnych, jak i społeczeństwa i *zaliczany jest do najlepszych zakładów naukowo-wychowawczych w Polsce.* Rozbudowany już po śmierci swej Założycielki, w r. 1923, kształci gimnazjum im. Cecylji Plater-Zyberkówny obecnie niemal zgórą 500 panienek rocznie, wśród których jest około 70-ciu internistek. Zakład Wychowawczo-Naukowy założony w Warszawie przez p. Cecylję Plater-Zyberkównę wychował przez czas swego istnienia przeszło sześć tysięcy wychowanek, które wniosły też do społeczeństwa jego założycielki.

IV. Powstanie i rozwój Szkoły Gospodarczej w Chyliczkach oraz jej rola dla obywatelskiego wychowania kobiet.

Umysł tak twórczy i organizacyjny, jaki posiadała Hr. Plater-Zyberkówna, nie mógł się zadowolić zaspokojeniem tej jednej potrzeby przez założenie szkoły w Warszawie.

Widziała, że w Polsce, w kraju wybitnie rolniczym, kobiety nie posiadają najmniejszego przygotowania w zakresie wiejskiego gospodarstwa kobiecego, które mogłoby się slać,

przy odpowiedniej umiejętności i właściwej organizacji, źródłem wzmożenia bogactwa krajowego o miljardy, a nadto mogłoby podnieść znacznie poziom kulturalny życia wiejskiego. Pragnęła więc temu brakowi w kraju naszym zaradzić przez założenie odpowiedniej szkoły gospodarczej.

Zanim jednak przystąpiła do urzeczywistnienia tej myśli, postanowiła sumiennie się do tego przygotować. Zjeździła w tym celu niemal całą Europę, zwiedzając różne zakłady gospodarcze, w poszukiwaniu dla siebie odpowiednich wzorów. Nigdzie jednak naówczas nie znalazła takiej szkoły, którąby wyrabiała kobietę wszechstronnie do wiejskiego gospodarstwa domowego. Spotykała jedynie szkoły specjalne, nauczające pewnego działu gospodarstwa jak kucharstwa, mleczarstwa, hodowli i t. p. i nie uwzględniając potrzeb wychowawczych.

Tymczasem hr. Plater-Zyberkówna pragnęła stworzyć taki typ szkoły, która nietylko miała dać pewien całokształt wiadomości gospodarczych, popartych zajęciami praktycznemi, lecz aby uzupełniła wychowanie ogólne, dała zamiłowanie i umiejętność pracy, tak by zdolna była przygotować nietylko dobre gospodynie, ale i dzielne obywatelki, dobrze rozumiejące swoje obowiązki w rodzinie i w społeczeństwie, i umiejące je należycie spełnić.

Program i organizację takiego zakładu trzeba było obmyślić i stworzyć samej, a wymagało to nietylko pracy, lecz i znacznych środków materjalnych, które w ciągu niemal dwudziestu lat ofiarnej pracy znacznie się wyczerpały.

Umiała jednak patrzeć w dalszą przyszłość ś.p. Hr. Plater-Zyberkówna i tak organizowala swoje dzieła, aby mogły się stać trwalszemi od jej życia.

Wraz ś.p. panią Chudzyńską wyławiała więc odpowiednie współpracowniczki, często nawet z pośród uczennic, które następnie kształciła ze szczególną starannością, specjalizowała, a nadewszystko zapalała ich serca do ofiarnego poświęcenia się dla idei w służbie stworzonych przez siebie instytucyj. Zdołała też zgromadzić zastęp współpracowniczek, które nietylko pracą swoją, ale nierzadko posiadane zasoby materjalne ofiarowywały wraz z sobą, aby wziąć niepodzielny udział w zbożnym dziele wraz z umiłowaną przewodniczką.

W r. 1891 została więc założona Szkoła Gospodarcza w Chyliczkach pod Piasecznem, o 20 klm. od Warszawy. Początkowo były przyjmowane dziewczęta z mniejszem wykształceniem i ze sfer ludowych, potem okazała się konieczność utworzenia dwóch kategorji uczennic o niższem i średniem wykształceniu; kiedy zaś w kraju powstało szereg szkół wiejskiego gospodarstwa kobiecego dla sfer ludowych,—Szkoła Chyliczkowska przybrała dzisiejszy charakter, wymagając od wszystkich kandydadatek jednolitego przygotowania naukowego w zakresie szkoły średniej.

Stopniowo się rozwijając, szkoła w Chyliczkach znalazła odpowiednie warunki, by spełniać swoje zadanie coraz lepiej i zyskiwać za swą pracę uznanie społeczeństwa, coraz liczniejszą frekwencję uczennic i liczne odznaczenia na wystawach za wystawiane eksponaty swych urządzeń, swej produkcji i wyników pracy pedagogiczno-gospodarczej.

Dawne współpracowniczki ś. p. hr. Cecylji Plater-Zyberkówny, zrzeszone obecnie w Towarzystwo Jej imienia, nietylko prowadzą dzieła swej Założycielki, ale je doskonalą i zakładają nowe placówki.

Obok więc szkoły gospodarczej w Chyliczkach pod Piasecznem, gdzie kształci się rocznie około 60-ciu internistek,—założono szkołę gospodarczą dla dziewcząt wiejskich w Nowym Przybyszewie pod Grójnem.

Obok wyżej wspomnianego gimnazjum żeńskiego w Warszawie założono przy współudziale b. Wychowanek—Seminarjum dla Nauczycielek Ludowych. W Świdrze zaś pod Warszawą założono pensjonat dla dziewczynek słabych fizycznie. Nadto Towarzystwo Oświatowe im. Cecylji Plater-Zyberkówny prowadzi jeszcze szereg mniejszych placówek.

Stworzone więc dzieło stało się trwalszem od życia swej ofiarnej Założycielki i czerpie siły do dalszego rozwoju z Jej czystego ducha, zrodzonego z miłości Chrystusowej.

Szkoła Chyliczkowska przystosowana do stanu dzisiejszej wiedzy naukowej i do gospodarczego rozwoju niepodległego Państwa Polskiego, przoduje również w kraju poziomem naukowym i wychowawczym. Pośród wszystkich istniejących zakładów tego typu, nawet można ją nazwać jedyną i czołową, jeśli chodzi o osiągnięty poziom wychowawczy i zawodowy.

Nauka w Szkole Chyliczkowskiej podzielona jest na poszczególne gałęzie gospodarcze; każdy dział gospodarczy jest prowadzony przez specjalnie wykwalifikowaną kierowniczkę. Czas trwania nauki każdego działu jest ściśle określony. Wybór działów jest dozwolony; jedynie dział porządków domowych obowiązuje wszystkie uczennice. Wszakże świadectwo ukończenia szkoły otrzymują te tylko wychowanki, które dostatecznie uzdolniły się we wszystkich działach, na co potrzeba conajmniej dwa i pół do trzech lat, zależnie od zdolności i pilności danej uczennicy.

Działy są następujące: śpiżarnia, kuchnia, piekarnia, przetwory owocowe, jarzynowe i mięsne, pralnia, porządki domowe, mleczarnia i hodowla drobiu, hodowla trzody chlewnej, ogrodnictwo i ratownictwo. Zajęcia praktyczne, połączone z teorją odnośnej gałęzi gospodarczej, wykładaną przez kierowniczki działów lub też przez przyjezdnych fachowców z Warszawy. Oprócz powyższych specjalności mają wychowanki jeszcze wykłady z etyki, pedagogiki, higjeny, ekonomji społecznej, prawoznawstwa.

W ciągu 39 lat istnienia Szkoły Gospodarczej w Chyliczkach wyszło z niej przeszło półtora tysiąca wychowanek.

Jaki zaś wpływ wywarł na kraj ten zastęp kobiet, w których umysły i serca przelewała ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna swoje najszczytniejsze umiłowania, to można byłoby ocenić wtedy, gdybyśmy przeszli rozliczne instytucje kulturalne, gospodarcze, społeczne, a przedewszystkiem rodziny; gdybyśmy wniknęli w życie Chyliczanek i ujrzeli ich wpływ na organizację pracy społecznej, podniesienie wytwórczości domowego gospodarstwa wiejskiego, wytworzenie podnioślejszej atmosfery życia rodzinnego, opromienionego pogodą pracy i szczęścia,— odcyfrowalibyśmy wówczas, choć w części, wpływ ich wielkiej Wychowawczyni.

Chyliczki stanowiły bowiem nietylko szkołę gospodarczą, ale przedewszystkiem szkołę wychowania obywatelskiego, kuźnicę zasad życiowych i kształtowania charakterów.

Ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna pragnęła wpoić w swoje wychowanki przeświadczenie, że podwaliną moralną narodu jest wartość kobiety, świadomej swych obowiązków i swego posłannictwa w rodzinie. — Rozumiała jednak, że poglądy ko-

biet, zwłaszcza sfer wyższych, muszą gruntownie się przeobrazić. Nie mogą kobiety być jedynie ozdobą salonów i życia towarzyskiego, aby rozsiewać tylko swe powaby i czarować swym wdziękiem, upajając się własną próżnością i złudnem szczęściem, — *ale muszą nauczyć się nadewszystko pracy i jej umiłowania.* Praca bowiem uszlachetnia człowieka, a naród, w którym cnota pracowitości głęboko jest zakorzeniona, potrafi zawsze swej niezależności bronić, a utraconą odzyskać.

To też wobec swoich wychowanek ustawicznie podkreślała doniosłość umiłowania pracy, jako najpotężniejszego i najtrwalszego źródła szczęścia i radości na ziemi. Rozróżniała pracę duchową, umysłową i fizyczną, wyjaśniając rolę i wartość każdej z nich dla wyrobienia charakteru. Ponieważ aż nadto często spotykała się *z brakiem dostatecznego poszanowania i zrozumienia pracy fizycznej, ze szczególnym więc naciskiem podkreślała jej wartość moralną i wychowawczą* zwłaszcza dla tych, których pozycja do niej nie nagli.

Aby upowszechnić swój pogląd na pracę w społeczeństwie, wydała w r. 1897 broszurę p. t. „Praca źródłem szczęścia". Trzy kolejne wydania tej broszury świadczyły, że autorka umiała trafić do czytelników, gdyż z doświadczenia własnego, z głębokiej obserwacji życia, z wytrwałego własnego trudu, pełnionego z nieugiętą wolą w szarzyźnie znojnego dnia powszedniego, a zawsze z radosną pogodą — snuła swe przepiękne, a głębokie myśli twórcze.

Cecylja Plater-Zyberkówna miała szczególne tytuły, aby skutecznie pouczać swe wychowanki o obowiązku pracy. Wychowana bowiem w tradycjach znacznej rodowej fortuny, w pewnym splendorze życiowych wygód i dostatków, nie zawahała się przecież stanąć do pracy w charakterze nauczycielki w swej pierwszej szkole rękodzielniczej, po uprzedniem zdobyciu umiejętności rękodzieł, nabytej w Paryżu, oraz po uzyskaniu patentu cechu krawieckiego w Warszawie.

Rozumiejąc ważność rodziny, jako czynnika społecznego, stała się niezmordowaną apostołką świętości i czystości życia rodzinnego. Społeczeństwu polskiemu, a przedewszystkiem Chyliczankom, przypominała chrześcijańskie pojęcie rodziny oraz jej zadanie wychowawcze. W rodzinie zaś najdonioślejszą rolę wyznaczała kobiecie.

Jako wychowawczyni młodzieży żeńskiej, jako kobieta—obywatelka, Cecylja Plater-Zyberkówna uświadomić usiłowała ogół o ważności roli kobiety w odrodzeniu moralnem społeczeństwa. Nie skąpiła więc pracy i swych cennych myśli i uczuć, aby kobietę we współczesnej Polsce pobudzić do podjęcia misji odrodzenia moralnego.

W spuściźnie zostawiła też jakby trylogję dla kobiet, w której na przestrzeni przeszło 1200 stron, w przepiękny sposób daje harmonijne wiązanie wszystkich zadań kobiecych. Trylogję tę stanowią jej książki: „Na progu małżeństwa" z 1919 r., „Kobieta— ogniskiem" z 1909 i 1914 r. oraz „Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie" z 1903 r. Dwie pierwsze zostały wydane ponownie w 1928 r. nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Przewodnie hasło tych dzieł stanowi myśl: *„przez odrodzoną kobietę odrodzona rodzina, przez odrodzoną rodzinę odrodzone społeczeństwo"*.

Cecylja Plater-Zyberkówna zdawała sobie sprawę w sposób najbardziej oczywisty, że rodzina, jako komórka rozrodcza społeczeństw, wywiera na nie najsilniejszy i decydujący wpływ, że stanowi o jego dorobku, odrodzeniu i wartości moralnej, obyczajowej i kulturalnej; w rodzinie zaś pierwszorzędną rolę przedewszystkiem jako wychowawczyni spełnia kobieta Zresztą w kobiecie widzi Ona wychowawczynię na każdym posterunku i dlatego przypisuje jej wpływ najpoważniejszy na wszystkie sprawy, na cały bieg życia społecznego.

Kobieta jako matka nadaje przedewszystkiem kierunek moralny i urabia tych, którzy w przyszłości zajmą miejsce kierowników narodu; stąd rola jej jest poważną i wielce odpowiedzialną.

We wspomnianych pracach podkreśla ze szczególną siłą, że aby kobieta mogła się stać źródłem odrodzenia, winna być nadewszystko sama zdrową fizycznie i moralnie, musi mieć wyrobiony jasny konsekwentny światopogląd, nawyknąć winna do rozumnej samokontroli moralnej i pamiętać, że jest odpowiedzialną za atmosferę, którą wytwarza swoją osobowością,—w niej się bowiem wychowuje młodzież, kształcą obyczaje, urabiają charaktery. Jedynie zaś tak poważnie przygotowana do swych obowiązków kobieta, nauczyć może wła-

snym przykładem niezłomnych zasad życiowych, karmić swym duchem młode pokolenia i stać się zdolną przekazywać te pierwiastki dalszym generacjom.

Usiłowaniem Cecylji Plater-Zyberkówny było wychować kobiety pełne subtelnej ofiarnej miłości, ale równocześnie silne i hartowne, umiejące poświęcić drobiazgi, ale trwać wiernie i niezłomnie przy zasadach.

Najcelniejsze dzieła wychowawcze, napisane przez Cecylję Plater-Zyberkównę, wyłoniły się z pogadanek do Chylicząnek. Że zaś nie pozostały one bez wpływu, świadczą o tem szczere a proste wynurzenia, wyjęte z listów wychowanek do swej umiłowanej Przełożonej.

Wyznania takie, jako zawierające zawsze najwięcej świeżości uczucia i bezpośredniości, zasługują na przytoczenie, jako charakteryzujące wzajemny stosunek.

Oto parę przykładów:

„W tej chwili pozostaję pod wrażeniem po razy kilka przeczytanej książki „Kobieta Ogniskiem”. Zamknęłam książkę i nie mogłam się oprzeć wylaniu natychmiast na papier, w imieniu swojem i z pewnością dużej liczby dziewcząt, wyrazów podzięki Tobie, wielce Szanowna Pani i droga Przewodniczko, tej podzięki z głębi czystych serc i spragnionych czynów woli. Pragnę całą duszą, by mi w życiu te ideały przyświecały i służyć im chcę, przyczyniając do ogólnego dobra, choć w ciasnem kole rodzinnem, możliwie szeroko pojmując swoje przyszłe obowiązki”.

Inna pisze:

„Którakolwiek z nas zrobi co kiedy dobrego dla pożytku kraju i społeczeństwa naszego, to tylko Twoją, Pani, Twej szkoły, Twych pogadanek i książek będzie zasługą. Odkąd wyszłam z Twego zakładu, odkąd przeczytałam Twe książki, celem mi jest oświata i dobro ludu, a bólem jego ciemnota“.

A oto dalsze jeszcze wynurzenie:

„Z pogadanek Hrabianki wyniosłam hart ducha, spokój i odporność wewnętrzną, które mnie bronią od pesymizmu i uszczęśliwiają”.

„Fotografja Chyliczek wisi nad mojem łóżkiem, ona jest mym dzwonkiem,—zrywa do pracy i daje zachętę na dzień cały“.

„Jestem zupełnie szczęśliwą i mąż mój jest również szczęśliwy; ognisko domowe przekłada nad wszystkie uciechy; ja naturalnie staram się je tak utrzymywać, jak nauczała najdroższa nasza Hrabianka."

„Widzę, że bardzo dużo skorzystałam od drogich dla mnie na zawsze Chyliczek".

Działalność wychowawczo-społeczna Cecylji Plater-Zyberkówny wychodziła daleko poza teren Jej zakładów naukowych i poza środowisko kobiece, gdyż nie mniejszą podjęła pracę i wpływ równie doniosły zaznaczyła dla odrodzenia młodzieży męskiej, zarówno przez stworzone organizacje, jak i przez swoją działalność piśmienniczą.

Wszakże kobiety, a zwłaszcza wszystkie wychowanki wychodzące z Zakładów Jej imienia, których zastępy liczą się już obecnie na tysiące, mają szczególny tytuł, aby postać ś.p. Cecylji Plater-Zyberkówny i jej pisma uważać za swoją cenną własność i poznać ze szczególną skrzętnością, aby postawić Ją sobie za wzór do praktycznego naśladowania.

Nie można też wątpić, że Jej współpracowniczki i wychowanki poczują się powołane przedewszystkiem do wydania obszerniejszej monografji, aby przedstawić wszechstronnie życie, pisma i działalność swej Założycielki, z której dumny może być cały polski świat kobiecy.

Ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna winna się stać duchową hetmanką polskich katolickich myślących kobiet. Niechby je wtedy ożywiły ambicje, aby nietylko same się odradzały, ale aby zdobyły również trwały i skuteczny odradzający wpływ na młodzież męską. Niechby zrozumiały, że źródło tego niezwykłego wpływu spoczywa w dostojeństwie duszy, wykształconej na odwiecznej prawdzie Chrystusowej w życie ze stałością wcielanej.

Te jednak zastępy kobiet, a zwłaszcza dawnych wychowanek, które uznają się za najbliższe spadkobierczynie duchowej spuścizny Cecylji Plater-Zyberkówny, winny poczytywać za swój obowiązek żyć Jej zasadami i tych zasad stać się apostołkami. Na to zaś trzeba Jej pisma poznać, przemyśleć, zrozumieć, ukochać, naśladować i mieć stałą łączność duchową ze swoją Wielką Mistrzynią.

(d. c. n.) *Bronisław Załuski.*

Na marginesie 5-ciolecia.

Czem dla żołnierza służba na froncie, czem dla ucznia egzamin dojrzałości — tem dla świeżo powstałego pisma są pierwsze lata jego istnienia. One decydują, czy stanie się organem opinji publicznej, posiadającym trwałe oparcie wśród społeczeństwa.

Pięć lat upłynęło od chwili ukazania się pierwszego numeru „Pro Christo". Nadszedł czas, ażeby, uprzytomniwszy sobie intencje założycieli, zastanowić się nad tem, czy spełniło ono pokładane w niem nadzieje, czy myśl, powołująca je do życia, w zetknięciu z nieubłaganą rzeczywistością nie uległa spaczeniu i nie załamała się?

Twórcą naszego miesięcznika był ks. Marjan Wiśniewski. Czytelnicy nasi, mieszkający w Warszawie pamiętają żywą i rozpłomienioną miłością Boga i Ojczyzny, działalność Czcigodnego Kapłana, gotowego w każdej chwili złożyć życie na ołtarzu umiłowanej idei. Obowiązki późniejsze powołały Go, niestety, do Ameryki i społeczeństwo nasze, miejmy nadzieję, chwilowo—pozbawione zostało Jego cennej współpracy. Szczególną troską przejmowała serce Ojca Marjana, obojętność pewnych sfer inteligencji katolickiej w sprawach religijnych, tej inteligencji, która winna być przewodnikiem i nauczycielem Narodu! To też za cel postawił On sobie podniesienie jej, rozpalenie w niej miłości Boga i pobudzenie do pracy ideowej. Jako środek postanowił użyć prasy katolickiej.

Zbliżał się rok 1925. Ku uczczeniu przypadającego wtedy jubileuszu powołał ks. Wiśniewski do życia „Pro Christo". Miało stać się żywym pomnikiem ku czci Serca Jezusowego oraz być ogniskiem, skupiającem czynniki katolickie. Wierzył założyciel, że stąd będą promieniować i rozchodzić się po całej Polsce promienie, zabijające miazmaty niedowiarstwa, mikroby gangreny społecznej.

Pismo przeznaczone, aby być organem inteligencji katolickiej, miało ją bronić przeciw zakusom sfer antyreligijnych. A nie jest to bynajmniej zadanie łatwe. Dziś ze wszystkich stron usiłuje się podważyć autorytet religji, zewsząd sączy się jad niedowiarstwa. Jeśli „Pro Christo" miało skutecznie przeciwdziałać tej zarazie, musiało możliwie wszechstronnie objąć

całokształt zagadnień współczesnego życia katolickiego i stanąć na odpowiednim poziomie intellektualnym.

Ponieważ wrogowie Kościoła sprawy polityczne, społeczne, ba, nawet zagadnienia naukowe wykorzystywują jako odskocznię do ataku na katolicyzm, starano się odpowiednio oświetlić wszystkie te machinacje i dać im należytą odprawę. Stąd pochodzi ta różnorodność działów naszego pisma. Dzięki jednak temu można skutecznie przeciwdziałać wszelkiego rodzaju wystąpieniom antykatolickim.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej poszczególnym działom pisma. Na pierwszym planie znajduje się dość bogato i wielostronnie traktowany dział religijny — i to zarówno w formie pozytywnej gwoli uświadomienia i rozpłomienienia serc, jak i w „dysputach", jako obrona wiary przed stawianemi zarzutami. Wiele miejsca na łamach „Pro Christo" poświęcono sprawom społecznym, przyczem ze szczególną troską starano się jaknajdokładniej oświetlać sprawy gospodarczo-społeczne w myśl wskazań Encyklik papieskich, sytuację religji Chrystusowej w Polsce i wynikające stąd wnioski dla pracy społecznej katolików, sprawy organizacyj i stowarzyszeń katolickich. W ostatnim roku została rozpisana ankieta o „akcji katolickiej". Zainteresowały się nią szersze sfery społeczeństwa i obok stałych prenumeratorów „Pro Christo" biorą w niej udział także działacze ruchu katolicko-społecznego.

Ze szczególną starannością informowano czytelników o wszelkich zakusach sfer antyreligijnych na Kościół katolicki. Niestety, redakcja musiała ten dział umieszczać prawie w każdym numerze. Kronika polityczna, aż nadto pod tym względem dostarczała materjału. Z drugiej strony w rubryce p. t. „Bohaterowie wiary" były podawane dla naśladownictwa i „ku pokrzepieniu serc" sylwetki wielkich koryfeuszów wiary Chrystusowej.

Pismo poświęcone inteligencji katolickiej specjalną pieczołowitością musiało otoczyć zagadnienia intellektualne i naukowe. Jest to tem konieczniejsze, że wrogowie Kościoła w swej zajadłości nie przebierają w środkach i uciekają się do fałszywego interpretowania zdobyczy wiedzy ludzkiej. W myśl zasady: „Chrześcijaninem jestem i nic mi nie jest obce" poruszyliśmy cały szereg tematów naukowych. Między

innemi w ostatnim roku w należytym oświetleniu została podana tylekrotnie przekręcana i przeinaczana sprawa inkwizycji i kultury średniowiecznej, zagadnienie panteizmu, początku życia na ziemi, państwa katolickiego i jego właściwości, indywidualizmu i cały szereg innych. Było to tem konieczniejsze, że naogół prasa katolicka zbyt mało interesuje się temi zagadnieniami i stąd powstała luka dotkliwie jest odczuwana, gdyż różni domorośli filozofowie zbyt daleko posuwają się w swych spekulacjach pseudo-naukowych.

Redakcja starała się również ożywić numer działem literacko-opisowym, oraz działem młodzieży katolickiej ze specjalnym uwzględnieniem Ruchu Odrodzeniowego.

Wreszcie w każdym numerze jest podawany przegląd nowości wydawniczych oświetlanych z punktu widzenia naszej ideologji.

„Pro Christo" przez te pierwsze pięć lat swego istnienia zdołało zgromadzić koło swego warsztatu pracy spory zastęp młodych sił publicystycznych, korzystając również z pomocy starszych i wytrawniejszych piór — Pozostajemy przytem zawsze pismem młodych duchem, które ma ambicję stać się wyrazicielem młodej Polski katolickiej.

Z wielką radością należy powitać fakt wytwarzania się coraz większej łączności między redakcją a rzeszą czytelników. Coraz częściej jesteśmy zmuszeni odpowiadać na nadsyłane zapytania. Niejednokrotnie także nadchodzą listy z różnych stron kraju z wyrazami podzięki za poruszenie tej lub innej sprawy.

W ostatnich czasach w Warszawie powstało „Koło przyjaciół „Pro Christo". Na pierwsze zebranie stawiło się 50 osób, wielu członków zaofiarowało redakcji czynną współpracę w propagandzie pisma.

Ziszczają się marzenia założyciela: inteligencja katolicka zaczyna budzić się ze śpiączki duchowej. Od dalszej pracy i energji zależy, czy ruch ten, dziś jeszcze słaby, będzie krzepł i obejmował coraz szersze kręgi.

„Pro Christo" rozwija się i zyskuje coraz to większe poparcie wśród społeczeństwa. Hasło: „Po przez prasę katolicką, do Polski katolickiej" winno stać się ideją przewodnią chwili obecnej. Na tej drodze najpewniej i najprędzej dojdziemy do umiłowanego celu: „Oddamy Polskę Chrystusowi".

Zygmunt Prószyński.

„Nie każdemu duchowi wierzcie!"

I nie wszystko, co wam autorowie dzieł naukowych, jako pewnik podają, za prawdę uważajcie.

Zpośród wielu przykładów weźmiemy błąd jeden, nie nowy już ale dotąd powtarzany. Dobrze choć, że przynajmniej w złagodzonej formie. Chodzi mi o człowieka przedhistorycznego. W dziale naukowym księgarni naszych figuruje szereg poważnych tomów o wspólnym tytule: „Bibljoteka syntezy historycznej. Rozwój ludzkości", wydawanych pod kierownictwem Henryka Berra, dyrektora „Przeglądu syntezy historyczuej". (L'evolution de l'humanité. La renaissance du livre. 78. Boulevard St. Michel. Paris).

W tomie V-ej tej bibljoteki, pod tytułem „Rasy i historja", profesor antropologji w Genewie, Eugenjusz Pittard (rok 1924), kreśli etnologiczny wstęp do nauki o dziejach ludzkości, i na początku podaje wizerunek najstarszej rasy ludzkiej, poznanej ze szczątków szkieletu, znalezionych w Mauer, Neanderthal, Piltdown, Chapelleaux-Saints oraz innych miejscach.

Kogóżby z ludzi myślących nie zaciekawiło pytanie, jak też wyglądał rzeczywiście pierwotny mieszkaniec Europy? po ludzku czy po zwierzęcemu? Dziś przecież powinniśmy wiedzieć o tem więcej niż za czasów Darwina.

Zwracamy uwagę czytelnika na to, że niema tu mowy o żadnym „małpoludzie" (Pithecanthropusie): poważna wiedza prawie że nie wspomina o nim. Mówi się o tem tylko, o czem sądzić pozwalają nam niezaprzeczone szczątki kopalne.

Otóż zestawiając ze sobą, porównywując i uzupełniając kości z różnych znalezisk, wyprowadzają znawcy typ ogólny pierwszej rasy, neandertalską zwanej. Autor tak ją przedstawia: Czaszka wzmocniona silnemi zgrubieniami, w tyle przygnieciona. Czoło spłaszczone, pochyłe, mocno w tył cofnięte, tak, że wierzch przypomina czerep Pithecanthropusa z Jawy. Łuki brwiowe potężne, szczęka dolna szeroka, bez wzgórka podbródkowego. Kręgosłup krótki a masywny, mniej wygięty w karku i pasie, niż u nas, o wielkich i prostych wyrostach szyjowych. Ręce i nogi masywne, przytem ręce długie, biodra łukowate, stopy wielkie. Człowiek ów nie mógł stać prosto w kolanach, ponię-

waż główka kości goleniowej w tył jest pochylona. Niski był, na 1 metr. 53 cm. tylko (str. 70, 71, 72).

Przeczytawszy to wnet każdy nakreśli sobie w wyobraźni postać niską, barczystą, o długich, silnych rękach, nieco przysiadłą w kolanach, o płaskiej głowie, wielkiej twarzy, wydatnych szczękach, oczach zwierzęcych, a do tego doda napewno skórę gęsto uwłosioną, i zawoła: toż to małpolud, taki właśnie, jakiego na mocy rysopisu Haeckla odtworzyli niektórzy malarze! A więc stwierdzono dzisiaj, że człowiek najdawniejszej rasy podobny był do małpy; zapewno też od niej pochodził! I tak dalej snuć można długo.

Otóż tak wypada sąd powierzchowny, takiego też pojęcia nabierają ci wszyscy, którzy zagadnienia bliżej nie znają. Przed takim właśnie sądem ostrzegamy, bo każdy pochopny będzie wysnuwać stąd wnioski, daleko nieraz sięgające a fałszywe.

Dla bliższego poznania rzeczy udamy się do źródeł naukowych i weźmiemy w rękę dzieło specjalne a gruntowne, z bibljoteki: „Człowiek wszystkich czasów", tom drugi, zatytułowany: „Rasy i ludy ludzkości", przez dr. Ferdynanda Birknera, profesora uniwersytetu monachijskiego (1913).

Tam człowiekowi rasy neandertalskiej poświęcono stronice od 307 do 349, przytaczając mnóstwo cyfr, załączając odbitki fotograficzne, bardzo dokładne, kontury, wykresy i tablice zestawień. Wynik tych ścisłych naukowych danych jest następujący.

Twarz człowieka neandertalskiego (czaszki z La Chapelle) w kształtach i pomiarach wykazuje wiele podobieństwa ze zwierzęcemi (małpiemi), ale z drugiej strony posiada również właściwości, dzięki którym bardziej jeszcze odbiega od zwierzęcych, niż oblicze dzisiejszego europejczyka. Mianowicie wyrost nosowy w górnej szczęce jest silniej rozwinięty, a wskutek tego cała część nosowa jest bardziej wydatna. Małpy zaś człekokształtne wyrostu tego całkiem nie posiadają. A zwłaszcza kant otworów nosowych jest wcale nie małpi: dolny brzeg jamy nosowej ostry jest i środkiem tworzy kolec, podczas gdy u małp wyższych dno jamy nosowej bezpośrednio przechodzi w okolicę zębową.

Wewnętrzny odlew czaszki świadczy, że mózg neandertalczyka miał nagół ludzką budowę, choć możliwy był szereg

różnic w porównaniu z mózgami naszymi. Masa jego była duża, co zaznacza i Pittard, podając pojemność czaszki na 1600 do 1300 mniej więcej centymetrów sześciennych. Czy zwoje mózgowe wyraźne były i liczne, trudno sądzić z odlewów, ponieważ nie same zwoje mózgu ale i zmarszczki opony i naczynia krwionośne zostawiają swe ślady w postaci wypukłości i zaklęśnień na wewnętrznej powierzchni czaszki. Ciekawem jest, że jedna połowa mózgu musiała być mniejsza — czego u małp nigdy nie bywa — a to dowodzi, że człowiek ów posługiwał się, jak my, przeważnie prawą ręką. Szczególnie silne odciśnięcia mózgu na dolnej części czaszki wskazują, że trzymał on głowę prosto, nie zaś pochyło, jak małpa. Ze główka kości goleniowej ma w tył odchyloną powierzchnię (retrowersja), to nie dowodzi jeszcze chodzenia na zgiętych w kolanie nogach, bo i wśród dzisiejszych ras ludzkich spotyka się takie odchylenie, i to w tym samym stopniu, a jednak ludzie tacy trzymają nogi prosto. Wyściełka chrzęściowa i wiązadła wyprostowują staw kolanowy.

Silne i prosto sterczące wyrosty ciernistę na karku neandertalczyka dowodzą, że miał silne umięśnienie tej okolicy. Długie kości szkieletu, kończyn górnych i dolnych, są wprawdzie grube i ciężkie, ale nie we wszystkich szczątkach tej rasy jednakowo: kości z Combe-Capelle są znacznie cieńsze. Podobne zachodzą między niemi różnice, jak między takiemiż kośćmi goryla a orangutana; albo między kośćmi różnych osobnikow niedźwiedzia jaskiniowego, a zatem w obrębie jednego gatunku. Więc nie jest to dowód przekształcania się gatunku w gatunek. Różnice tak znaczne mogą się wytwarzać w obrębie jednego i tego samego gatunku zależnie od warunków, od otoczenia. Zazwyczaj w lasach żyjące ludy mają wzrost niewielki: dzisiejsi negrzy bantu z puszcz są niscy, bantu ze stepów wysocy. A rasa ta żyła w czasie, gdy okres zlodowacenia Europy przerywany był okresami silnego ocieplenia i bujne lasy liściaste rozciągały się szeroko po lądzie naszym.

Co do grubych kostnych łuków brwiowych, które sterczały nad oczami neandertalczyka i nadawału mu zapewno wyraz zwierzęcy, to antropolog nasz, profesor K. Stołyhwo czyni uwagę, że łuki te inne mają zgrubienia i inaczej się rozwijają, niż u małp, zarówno u neandertalczyka jak w czaszkach naszych dzisiejszych największe zgrubienie osiąga część wewnętrzna, u małp zaś zew-

nętrzna. A ten punkt szkieletu bardziej miarodajny jest, niż kończyny, gdyż nie zależy tyle, ile one, od wpływu funkcjonowania, to jest nie wyrabia się od ćwiczenia ich, od używania. Wreszcie wiedzieć należy, że neandertalczyk miał typowo po ludzku dłuższe od rąk nogi: stanowią one od 61,2 do 74 odsetka długości nóg; u małp tymczasem nogi do rąk mają się jak 100 do 106 u szympansa, 100 do 116 u goryla.

Więc nie jest tak źle, jak sądzićby mógł, ktoby poprzestał na pierwszej charakterystyce. A przecież właśnie na podstawie takich powierzchowych wiadomości, często zresztą świadomie roznoszonych po świecie, wyciągnęli ludzie bardzo daleko idące wnioski i wprowadzili pojęcie skrajnej ewolucji w inne dziedziny wiedzy ludzkiej. Nawet socjologowie, tacy jak Engels, Marx, Bebel, częściowo Durkheim i Lévy-Bruhl, na niej oparli swe teorje. Rozumowali niby słusznie i poprostu: skoro tą drogą rozwijało się ciało człowieka, to dlaczegóżby dusza jego miała iść inną? A więc rozpoczął człowiek od obyczajów zwierzęcych, i doskonaląc je doszedł do dzisiejszych ludzkich. Rozpoczął od proniskizmu płciowego, przeszedł potem do małżeństwa grupami, matryarchatu, poliganji, poliandji, wreszcie skończył na jednożeństwie.

Podo nie, powiadają rozwijały się pojęcia i praktyki religijne. Według Lubbocka, Kinga, Maretta i in., pierwotny człowiek był ateistą — nie posiadał zupełnie pojęć religijnych. Potem zaczął ożywiać duszę, uosabiać i ubóstwiać, przedmioty z otaczającej przyrody (animizm), potem czcił fetysze, bóstwa klanowe (totemizm), narodowe, potem od politeizmu wzbił się wreszcie z mozołem na szczyty religji — do uznania jednego Bóstwa.

Dla tych uczonych jest to całkiem proste i naturalne... bo snują te pomysły w swoich własnych mózgach z powziętego z góry przekonania: że i religja musiała rozwijać się i doskonalić drogą niezaprzeczonej ewolucji.

Ale rzeczywistość zadała kłam teorji. Etnologowie-badacze wyszukali ludy najpierwotniejsze, dawno odosobnione, nietknięte prawie kulturą późniejszą—mianowicie ludy karłowate w głębi Afryki i Azji południowej—które przechowały w czystości skąpy ale jasny zasób pierwotnych pojęć i obyczajów; i od nich samych, na miejscu, dowiedzieli się, że ich religją, a zatem re-

ligją najpierwotniejszą jest wiara w jedno Bóstwo, najstarszą formą małżeństwa—jednożeństwo. Wykryto nadto, na ich sąsiadach że im bardziej od pierwotnego pnia oddalały się gałęzie drzewa ludzkości, tem bardziej kaziły tę czystość pierwotną, dochodząc nieraz do potworności. A więc rozwój szedł tu we wręcz przeciwnym kierunku, niż chcą ewolucjoniści.

Ktoby chciał poznać szczegóły tego działu wiedzy, odsyłamy go do dzieła zbiorowego „Der Mensch aller Zeiten. Die Rassen und Völker der Menschheit, von dr. Ferdinand Birkner, Bd II.

„Völker und Kulturen", Bd III, von W. Schmidt und W. Koppers. Regensburg. J. Habbel. 1924;

„Bei den Urwaldzwergen von Malaya", von Paul Schebesta, Leipzig. Brockchaus, 1927,

wreszcie: „Problem ludów pigmejskich", ks. Edwarda Kasibowicza T. J., Kraków, u XX Jezuitów, gdzie znajdzie znakomite streszczenie i literatuję przedmiotu, z uwzględnieniem świeżych danych. *X. R. W.*

Nowe występy notorycznego demoralizatora.

Notoryczny demoralizator współczesnego pokolenia, propagator rozwodów, użycia, a nawet rozmaitych zboczeń seksualnych, które karzą kodeksy wszystkich cywilizowanych państw, głośny już dziś na całą Polskę Boy-Żeleński, ów „médecin malgré lui", przypomniał sobie nagle, że właściwie z zawodu jest lekarzem i oto na łamach „Kurjera Porannego" przypuścił atak przeciwko „króliczej—jak ją pogardliwie nazywa — płodności" Polaków, głosząc t. zw. neomaltuzjanizm, czyli teorję, nakazującą sztuczne ograniczanie potomstwa.

Społeczeństwo polskie, jako organizm społeczny, ze strony tego pisarza, doznało już niejednego zakażenia moralnego. Boy-Żeleński, tłumacz wielkiej liczby utworów pisarzy francuskich, w pewnej części nawet zbędnych naszej literaturze, w cyniźmie swoim dochodzi do ekstremów. Wszystko, co dotychczas było świętością, w imię czego zdążały w przyszłość pokolenia całe, autor „Flirtu z Melpomeną" miesza z błotem, depcze brutalnie, wynosząc w to miejsce pod niebiosy to, co

dla każdego normalnie rozwiniętego człowieka, jest właściwie zboczeniem, zwyrodnieniem. Ideałem nie jest dlań matka, oddana mężowi i domowi ale jakaś cudzołożnica. „Wolę dzisiejszą mamę,—powiada—która, wróciwszy z dancingu, budzi syna i opowiada mu, jak się bawiła (w jakim to znowu celu?)... Precz z przedwojenną matką! Dać jej amanta (ładna moralność!) i niech się uspokoi!". Ideałem nie jest dlań wychowawca, wyrabiający młode pokolenie na dobrych, porządnych ludzi, ale jakiś degenerat. „Trochę „sublimowanej" pederastji—powiada—jest może najistotniejszem tworzywem idealnego pedagoga". Takich wystąpień bojowca nowej moralności możnaby nagromadzić masę, wszakże wystąpienie ostatnie jest stanowczo już największym szkodnictwem z punktu widzenia społecznego.

Z całą perwersją, z niezwykłą rozmyślnością, stopniowo, nie zaś nagle snuł Boy-Żeleński wywody o potrzebie ograniczania potomstwa, przystrajając je w szatę dowodów pseudonaukowych, po parę tylko kropel trucizny wstrzykiwał w umysły czytelników „Kurjera Porannego" co niedziela, aż ku końcowi serji artykułów z bezczelnością, bez żadnej żenady zdobywa się na twierdzenie: „Tymczasem niema gorszego wroga rodziny, niż nadmierna płodność".

Argumenty na potwierdzenie rzekomej konieczności przerywania ciąży, dokonywania sztucznych poronień, czy nawet niedopuszczania do ciąży przytacza notoryczny demoralizator najrozmaitsze. Sięga do socjologji, powtarzając wydobyte i zbite dawno błędy oraz naciągania malthusowskie; ponieważ w modzie dziś pacyfizm i pewne koła go popierają, nie waha się twierdzić ze zdumiewającą pewnością, iż przez zmniejszenie przyrostu naturalnego uniknie się w przyszłości wojen; wytacza pseudodowody ekonomiczne, słowem na brak rozmaitości nie można narzekać, lecz czyż Boy-Żeleński, co dawniej był tak szczery, szczerym jest w danym wypadku? Czyż chodzi mu tutaj jedynie o dobro ojczyzny, o dobro rodzin pracowniczych? Trudno uwierzyć w to naprawdę. Przez usta szkodliwego cow boy'a, hasającego niby bez celu na prerjach zagadnień wszelakich tylko dla zdrowia, jak sam wyznaje [1]), przemawia

---

[1]) „Cierpię na okresową bradykardję, to znaczy zwolnienie tętna. Kiedy puls spada do 48 na minutę, doznaję dziwnego uczucia, jakgdyby

całkiem co innego. Gdzieś indziej—widocznie „wbrew własnej woli" i bardzo „nieostrożnie", bo to ponoć u Boy'a-Żeleńskiego trafia się bardzo często--znaleść można takie wyznanie: „Czuję w sobie coś z misjonarza i coś z dziwki". Szczerość istotnie zdumiewająca! Jeśli się obserwuje na podstawie prac autora „Flirtu z Melpomeną", rzeczywiście spostrzec można aż nadto łotwo, iż nie jest on zwolennikiem wstrzemięźliwości płciowej. Nie wiadomo, jak rozumieć trzeba drugą połowę przytoczonego wyznania,—może wyjaśnienie tego posłuży Boy'owi-Żeleńskiemu za temat do najbliższego feljetonu—ale, o ile chodzi o pierwszą część wyznania, to autor istotnie jest sui generis „misjonarzem", przejawia bowiem patologiczną skłonność do propagowania haseł i wskazówek dekadenckich, choć te są najzwyklejszym występkiem. Boy-Żeleński wogóle jest zaciekłym „apostołem" wolnej miłości i zachęty do używania „rozkoszy" zmysłowych, a wychodzi to właśnie bokiem i przy propagowaniu neomaltuzjanizmu. Cierpiąc na zboczenie w postaci zalecania różnych wybryków seksualnych, pisze, że w Austrji „500 meżczyzn poddało się na drodze operacyjnej sterylizacji, która, nie pozbawiając ich męskości, czyni ich bezpłodnymi", poczem z niekłamanym entuzjazmem dodaje: „To nadmężczyźni, samcy wyższego typu, to może przyszła arystokracja ludzkości". Otóż to. Wyszło szydło z worka. Cykl artykułów na temat regulacji urodzeń—to jeszcze jeden dowód propagandy Boya-Żeleńskiego na rzecz użycia seksualnego, dowód, różniący się tem od poprzednich, że tu podsuwa z jednej strony myśl swoim zwolennikom, by, stosując się do jego zaleceń, unikali przykrej konsekwencji tych „rozkoszy" w postaci dziecka; z drugiej zaś strony pragnie dopomóc im do tego przez doprowadzenie do zalegalizowania wielkiej w pojęciu kodeksu karnego zbrodni: sztucznych poronień, przerywania ciąży.

życie zastygało we mnie w jakiś letarg, i wtedy instynkt samozachowawczy pcha mnie w kierunku pobudzenia go za wszelką cenę. W takiej chwili czuję się zdolny do wszelkiej perwersji, do zbrodni niemal (nic zatem dziwnego, że tym razem boy-owiec z organu Fryzego wystąpił w obronie zbrodni przyp. aut.), byle się wyrwać z tego niemiłego stanu. Często wyładowuje się to jakimś zaczepnym feljetonem".

Wywody pseudotowarzysza ludu roboczego—trzeba udawać takiego, bo w postaci socjalistycznej Księgarni Robotniczej jest jeden wydawca więcej, a w postaci jej odbiorców większy rynek zbytu, no i źródło dochodu—otóż wywody jego znajdą rzeczową odpowiedź oraz zbicie ze strony socjologów katolickich, pragnę tu tylko zwrócić uwagę na jedną jego tezę: „Otóż nie ulega wątpliwości, że nawet z punktu militarnego gorszym interesem jest, jeżeli w rodzinie robotnika, tłoczącej się w dusznej izbie, urodzi się ośmioro dzieci, z których pięcioro umrze, a troje wychowa się w nędzy, niż, gdyby się urodziło troje, aby się chować dobrze i zdrowo". Trudno przypuścić, by mógł napisać te słowa człowiek w pełni świadomości. Słowo daję, że mimowoli przypominają one przyznanie się Boy'a-Żeleńskiego do kryptoepilepsji, kiedy to człowiek miewa „okresy, w których... spełnia jakieś niewytłumaczone, często niezgodne z jego charakterem czynności". Któż to widział tak załatwiać palącą kwestję społeczną? W narodzie rozumnym liczne rodziny powinny doznawać poparcia ze strony rządu, ulg podatkowych, pierwszeństwa w otrzymaniu posad, większych mieszkań, matka powinna być otoczona opieką lekarską, natomiast wszyscy bezdzietni, kawalerowie, panny, naturalnie w wieku pobalzakowskim, a nawet hołdujący t. zw. systemowi dwojga dzieci powinni kategorycznie opłacać specjalny podatek na fundusz pomocy pierwszym. Może się boy-owiec z fryzowskiej oficyny uśmiechnie na taki projekt, lecz tak powinno być. Celem człowieka na ziemi jest poza własnem uświęceniem tworzenie nowego życia, aby zachować rodzaj ludzki, dokąd Bóg raczy zachować ten świat. Popęd płciowy nie może być wypaczony w złym kierunku, wskutek czego obowiązkiem społeczeństwa jest przyjście z pomocą tym, którzy zachowują ściśle prawo Boże i naturalne, potępienie zaś kategoryczne oraz zwalczanie wszelkich hedonistów lubieżników, zboczeńców, którym patronuje właśnie Boy-Żeleński.

Zdrowo myśląca część ogółu polskiego powinna kategorycznie zareagować na wystąpienie „publicysty" „Kurjera Porannego", wejrzeć również i zwrócić uwagę powinny na to pismo władze. Dużo się mówi o potrzebie sanacji moralnej w pewnych sferach, niechże więc i one dadzą dowód swej aktywności w tym kierunku.

Przytem przydałaby się też jedna jeszcze rewizja. Wydawca dziennika, drukującego elukubracje Boy'a-Żeleńskiego, dostał order „Polonja Restituta". Czy może być fakt bardziej jaskrawo dyskredytujący upadek moralności publicznej w Polsce? Wysokie odznaczenie wydawcy za tolerowanie wystąpień destrukcyjnych i szkodliwych dla zdrowia moralnego narodu. We Francji odebrano za coś podobnego Legję honorową pisarzowi Marqucritte... A w Polsce—dzieją się rzeczy naprawdę niesamowite, których wytłumaczyć nie można w żaden inny sposób, jak tylko czarną ręką masonerji wzniesioną na zgubę naszego społeczeństwa.

Stanisław Żelechowski.

Władze kierownicze P.W.K. a udział organizacyj katolickich.

Zwracając przed dwoma miesiącami uwagę na brak działu misyjnego na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, napomknęliśmy mimochodem o tem, że władze kierownicze tej wspaniałej imprezy ogólnonarodowej odniosły się nader przychylnie do organizacyj katolickich, starających się o wzięcie udziału w zbiorowym pokazie prac obywateli polskich. Niepoparte wówczas żadnem wypowiedzeniem się kogoś z dyrekcji Powszechnej Wystawy Krajowej, twierdzenie takie mogło być poczytane za gołosłowny tylko komunał, to też obecnie pozwolimy sobie udowodnić je wyjątkami z listu p. dyrektora Stanisława Wachowiaka, nadesłanemi nam już po wydrukowaniu wspomnianego artykułu przez p. Kaźmierę Berkanównę, do której właśnie list ten został skierowany. P. dyrektor Wachowiak pisał go jeszcze dnia 30 marca 1928 r., a więc na rok z górą przed otwarciem wystawy, zatem propozycje jego były najzupełniej możliwe do realizacji

„Cieszy mnie niezmiernie każdy dowód zainteresowania i życzliwości dla PWK, — brzmią słowa zasłużonego dyrektora wystawy—objawiony przez osoby, poza instytucją naszą stojące. Tem cenniejszy jest on w tym wypadku dla mnie, że pochodzi ze strony Szanownej Pani i dotyczy sprawy tak donioslej, jaką jest niewątpliwie udział sfer katolickich w PWK.

Zapewnić mogę Panią solennie, że z wagi tego zagadnienia czynniki kierownicze PWK zdają sobie doskonale sprawę. Z radością też witamy każdą inicjatywę w tym kierunku. Zwróciliśmy się przecież z zaproszeniem do udziału w pracy około stworzenia tego wielkiego dzieła ogólnonarodowego do wszystkich bez wyjątku czynników kulturalnych kraju. Zdajemy sobie sprawę, że nie powinno zabraknąć na wystawie obrazu ogromnego wpływu religji na rozwój kultury naszej... Wdzięczni bylibyśmy niezmiernie Szanownej Pani, gdyby zechciała zwrócić miarodajnym kołom uwagę, że czekamy obecnie na konkretne projekty zorganizowania działu katolickiego na PWK".

Oto czarno na białem, że władze kierownicze Powszechnej Wystawy Krajowej były usposobione najzupełniej przychylnie do udziału w wystawie organizacyj katolickich. Że katolicyzm polski nie był reprezentowany, jako taki, na wielkim pokazie poznańskim, jest to wina — zdaje się — rozproszkowania naszych stowarzyszeń. Być może pewną rolę odegrały tu również czynniki natury materjalnej, poprostu obawa przed kosztami, ale pieniądze na ten cel powinny się znaleźć. Niezaradność owa już teraz się mści i napewno długo jeszcze odczuwać się będzie jej skutki.

Za przykład niechaj posłuży tylko jeden fakt z ostatnich tygodni! Na łamach „Kurjera Porannego" z dnia 13 października r. b. p. Marja Jehanne-Wielopolska, „specjalistka od wszystkiego", pisząca o wszystkiem ze zgryźliwością osiemdziesięcioletniego starca, acz z „utworów" swych nie wygląda bynajmniej na katoliczkę, nagle przybrawszy się w maskę troskliwości społecznej, zdobyła się na takie oto spostrzeżenie: „Na naszych Kresach Wschodnich, brnąc i tonąc w błocie, musi lud dążyć po 70—80 kilometrów do najbliższego kościoła, a my zbieramy datki na kościół... w Loretto. Wojna odarła z paramentów wszystkie świątynie prawie na tych kresach, a my przystrajamy w kosztowne sprzęty ołtarze w Lisieux i Lourdes". Ze słów tych wynika, jakobyśmy o kościołach kresowych zapomnieli zupełnie oraz nie czynili nic — widać autorka, niemająca nigdy wielkich skrupułów i czasem wręcz nieobjektywnie zestawiająca dane oraz wyrwane z kontekstu cytaty, przemilczała

to tendencyjnie— tymczasem, gdyby tak na Powszechnej Wystawie Krajowej wziął udział niefortunny uciekinier z przyznanego stoiska, Związek Misyjny Polek; gdyby wystąpiły, jako wystawcy, nasze stowarzyszenia unijne, przekonałaby się p. Jehanne-Wielopolska, ile to dla polskości dobrego czyni na Kresach Wschodnich katolicyzm, ile koi nędzy oraz cierpień, ile różne organizacje stąd, z centrum kraju, wysyłają i przygotowują dla świątyń kresowych paramentów oraz bielizny kościelnej. Gdyby był dział katolicki na wystawie, znalazłoby się zapewne na nim zestawienie, ile to kościołów, zagarniętych przez Moskali dla prawosławia, pozostaje dotychczas bezprawnie w ręku schizmatyków, chociaż bynajmniej nie są im potrzebne w wielu wypadkach. Owszem, ma feljetonistka z „Kurjera Porannego" rację, twierdząc, iż nieraz wierni mają po kilkadziesiąt kilometrów do kościoła, ale czyja to znowu wina? Czy Kościoła katolickiego, że mimo podstaw prawnych, mimo usilnych długich zabiegów z powodu złej woli pewnych czynników nie może ich odebrać? To, co katolicy polscy składają na kaplicę polską w Loretto (z jakiej racji p. Jehanne-Wielopolska uważa to za rzecz złą? przecież to wspaniała propaganda dla nas na obczyźnie, boć znajdą się tam obrazy, wyobrażające dwa wielkie zwycięstwa naszego oręża: pod Wiedniem i nad Wisłą? nie, to jakieś zaślepienie padło na autorkę podczas pisania słów oburzenia), ofiary składane na ołtarze w Lisieux oraz Lourdes, — to sumy bardzo minimalne, bardzo drobne, będące drobnostką w porównaniu z tem, co się łoży na prace kresowe. I pocóż to było robić z igły widły? Sensację z tego robić może jedynie publicysta mało poważny, no ale, żeby p. Jehanne-Wielopolska... Jakże poważniejszą w danym wypadku jest zasługująca skądinąd na potępienie t. zw. prasa czerwona!

Do takich niemiłych dla nas, katolików zarzutów nie doszłoby zapewne wcale, o ileby odnośne dane co do pracy na kresach znalazły się na Powszechnej Wystawie Krajowej. Że tak się nie stało, szkoda to wielka, lecz z przeoczenia tego skutków wyciągnąć należy koniecznie naukę na przyszłość, żeby podobnego błędu nie popełnić już nigdy.

J. M. Ch.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Kongres Ruchu Odrodzeniowego.

Wrażenie ogólne.

W dniach 17—19 listopada odbywał swoje obrady w Stolicy ogólnopolski kongres młodego pokolenia katolików, zgrupowanych pod sztandarami Ruchu Odrodzeniowego.

Był to zjazd imponujący zarówno pod względem liczby uczestników, jak i treści obrad oraz ich rezultatów.

W Kongresie wzięło udział przeszło 900 delegatów, reprezentujących Senjorat „Odrodzenia", koła akademickie, szkolne oraz Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej „Odrodzenie". Delegaci Senjoratu reprezentowali następ. środowiska: Warszawa, Wilno, Poznań, Lublin, Lwów, Kraków, Katowice, Sosnowiec, Włocławek, Grodno — młodzież akademicka przybyła gromadnie na Kongres ze wszystkich sześciu miast uniwersyteckich i stanowiła element najliczniejszy na Kongresie, pozatem po raz pierwszy zaprezentowała się na zjeździe „Odrodzenia" w liczbie około 300 osób delegacja Młodzieży Pracującej z Łodzi, Pruszkowa, Zawiercia, Zduńskiej Woli, Skarżyska i Warszawy. Tak licznie zebrani uczestnicy Kongresu stanowili barwną, a jednak zupełnie zgraną pod względem ideowym mozaikę rozmaitych dzielnic i miejscowości Rzeczypospolitej, z rozmaitych warsztatów pracy: profesorowie uniwersytetów, kierownicy szkół, dziennikarze, urzędnicy, robotnicy, wreszcie najliczniejsze młodzież akademicka i szkolna.

Kongres uchwalił liczne rezolucje, dotyczące: organizacji pracy religijnej i ideowo-wychowawczej w kołach „Odrodzenia", obrony instytucyj katolickich w Polsce: rodziny i szkoły przed zamachami sił wrogich religji i moralności, organizacji i postawieniu na właściwym poziomie prasy katolickiej, pracy społecznej wśród młodzieży robotniczej, rzemieślniczej i wiejskiej, akcesu do Akcji Katolickiej.

Pozatem Kongres rozszerzył i pogłębił deklarację ideową Ruchu Odrodzeniowego. Poprzednia deklaracja zredagowana w r. 1923 wniosła do życia polskiego dużo pierwiastków zdrowych i ożywczych, określając rozmaite pojęcia w sposób nowy

i dotychczas niespotykany. Nic dziwnego. Wszak była syntezą Ruchu Odrodzeniowego t. j. wyrazem nawskroś oryginalnego i twórczego wysiłku młodego pokolenia. Nowa deklaracja zachowała prawie wszystkie zalety dawnej, jest jednak znacznie obszerniejsza i pełniejsza, nie pod względem ilości zdań — lecz ilości rozpatrywanych i rozstrzyganych zagadnień. Część religijna i społeczna deklaracji będzie przez dłuższy czas prawdziwym wzorem zwięzłego, a wspaniałego pod względem treści i formy ujęcia głównych zasad doktryny katolicko-społecznej, część, dotycząca zagadnień narodowych jest w życiu polskim nowym krokiem naprzód w kierunku sprecyzowania katolickiej idei narodowej i oczyszczania jej od wszelkich mniej szlachetnych naleciałości.

Przebieg Kongresu.

Imponujący zarówno liczbą uczestników, jak i ważnością poruszanych zagadnień Zjazd ten spotkał się z wielkim zainteresowaniem całej prasy katolickiej. Poniżej cytujemy artykuł opisujący żywo przebieg kongresu pióra p. K. M. Morawskiego, który pojawił się w „Rzeczypospolitej":

„Kiedy we wtorek, pogodnym wieczorem późnej jesieni, opuszczaliśmy jarzącą się od świateł dostojną nawę świątyni świętokrzyskiej, ogarnęło nas niezwykłe w Warszawie nowoczesnej wrażenie, że wstała nanowo przeszłość w tem, co miała najwznioślejszego i najczcigodniejszego... Oto w temsamem miejscu, na którem w ciężkiej dobie „Potopu", gdy zbliżała się ku Polsce nawała niedowiarstwa i sekciarskich spisków, modliła się Marja - Ludwika — ukląkł dzisiaj kardynał — prymas Polski Odrodzonej przy nim zaś nuncjusz apostolski, następca Commendonich oraz ksiądz arcybiskup ormiański, pasterz zawsze wiernego Lwowa. Przed ołtarzem — ksiądz biskup kujawski wznosi do błogosławieństwa monstrancję. Z naw i chóru płynie ku niebu gregorjański śpiew „Tantum ergo". W prezbiterjum zaś— klęczą i modlą się, jak modlili się i wówczas, przedstawiciele wszystkich stanów pomni zasady, że patrjotyzm winien być z miłości Boga. Nawy zaległa młodzież, przyszły mózg, a dziś już serce i sumienie narodu.

Tak wyglądało zakończenie obrad kongresu Odrodzenia, a rozpoczął się on również od uroczystych, a wzruszających

nabożeństw. W niedzielę sumę odprawił w złocącym się jak relikwiarz, rokokowym kościele św. Anny Jego Eminencja X. kardynał Kakowski, w wilję zaś otwarcia kongresu wzięli uczestnicy jego udział w nieszporach gregorjańskich, odśpiewanych w rzymskim nawskroś kościółku św. Kazimierza, wzniesionym na pamiątkę Odsieczy oraz w pięknej Akademji jubileuszowej ku czci św. Benedykta, urządzonej w kamienicy książąt Mazowieckich na Starem Mieście przez „Koło studjów katolickich“, z udziałem przedstawicieli Benedyktynów z Lublinia i z Emaus w Pradze.

Sam kongres zainaugurowany został licznym i okazałym pochodem na grób Nieznanego Żołnierza, przed którym jeden z twórców ruchu „Odrodzeniowego”, X. dr. Władysław Lewandowicz odmówił modlitwę za bohaterów i ofiary wojny. Popołudniu zaś — w sali ratuszowej — tenżesam X. Lewandowicz, a po nim prezes honorowy Senjoratu p. T. Błażejewicz przedstawili wymowny bilans dziesięcioletnich trudów i zwycięstw młodej organizacji, poczem — w szeregu mnogich a gorących przemówień powitalnych — wystąpili na trybunę: p. minister Karol Niezabytowski, przedstawiciel p. Prezydenta Rzeczypospolitej, jak również J. Em X. Kardynał Kakowski, który — jak wiadomo już czytelnikom z prasy codziennej położył w orędziu swojem nacisk na jeden z naczelnych objawów epoki współczesnej w Polsce, na rozbrat między większością starszego a całem prawie młodem pokoleniem, które, z małemi tylko wyjątkami, dąży do tego, aby — jak głosi burzliwym przyjęta aplauzem wtorkowa deklaracja „Odrodzenia” — „oddać Polskę Chrystusowi”.

Drugiego dnia obrad kongresu, po mszy świętej pontyfikalnej odprawionej przez Księdza Nuncjusza, rozpoczęły się zebrania komisji. W ideowej — delegat lwowski, p. Stefan Swieżowski w towarzystwie X. Stanisława Wojsy z Włocławka oraz inżyniera Czesława Strzeszewskiego z Warszawy, przedstawił wspaniałą deklarację ideową organizacji, wypracowaną trudem długich miesięcy we wszystkich środowiskach ruchu, a opartą na wskazaniach pontyfikalnych, na odrodzonej filozofji chrześcijańskiej św. Tomasza, jakoteż na kodeksie mechlińskim, którego patron, zmarły kardynał Mercier, tak szczerze życzliwym był dla „Odrodzenia”. W komisji programowo-organizacyjnej — prezes komitetu Wykonawczego P. K. M. R „Odrodzenie“, p. Kazimierz Malko ze Lwowa, przy pomocy senjorów: Jerzego Lewan-

dowicza z Katowic, Michała Sobańskiego (jun.), Stefana Kaczorowskiego i Teresy Gradowskiej z Warszawy, rozwinął program nowej działalności „Odrodzenia", jako organizacji katolików czynu, katolików społecznych, która—tak w zakresie praktycznym, jak intelektualnym hołduje zasadom wielkiego twórcy encyklik „Aeterni Patris" i „Rerum Novarum". W komisji ogólnej, prezydowanej przez ks. Henryka Dembińskiego z Krakowa, zgłoszono referatów pięć: magister Dominik Wrabec ze Lwowa referował sprawę ustawodastwa małżeńskiego w Polsce; p. Bronisław Załuski, dyrektor gimnazjum księży Marjanów na Bielanach, przedstawił wyczerpujący, oparty na cyfrach, zarys naszego odrodzonego szkolnictwa; prezes Tadeusz Błażejewicz w świetnym, pełnym gruntownej w społeczeństwo introspekcji, wykładzie scharakteryzował powojenną obyczajowość społeczną, jej klęski i dalsze niebezpieczeństwa; niżej podpisany mówił o prasie wogóle, a prasie katolickiej w szczególności, z szerokiem uwzględnieniem błędow i mąceń prasy z imienia tylko katolickiej, a w rzeczywistości eklektycznej, połowicznej i „bluszczowej". Nareszcie X. prof. dr. Kazimierz Kowalski z Gniezna, znakomity tomista, zamknął kurs rzeczą o studium katolickiem.

Popołudniu dnia tego — znowu w Ratuszu — odbyła się Akademja ku czci św. Pawła Apostoła, połączona z aktem ogłoszenia tego świętego patronem ruchu „Odrodzeniowego". Punktem jej centralnym było przemówienie zasłużonego bojownika o dobro Kościoła i narodu, J. E. X. Arcybiskupa Teodorowicza, poświęcone Apostołowi Narodów, a towarzyszyły mu produkcje chórowe i deklamacyjne (odczytanie listu św. Pawła do Koryntjan).

Ostatniego dnia kongresu — po mszy św., celebrowanej przez ks. Prymasa — rozpoczęły się, w salach „Theologicum" przy ulicy Traugutta — obrady Zjazdu Walnego Związków Senjorów „Odrodzenia", prezydowane przez wytrwałego pionjera ruchu, X. prof. dr. Antoniego Szymańskiego z Lublina; dalej — Rady Naczelnej Stowarzyszenia Katolickiego Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie" oraz — Centralnego Komitetu Wykonawczego Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej robotniczej „Odrodzenie". Obrady te zakończyły się uchwaleniem wspomnianej już przez nas nowej deklaracji ideowej „Odrodzenia", a nad wyraz wzruszająca była chwila, kiedy dobrze zasłu-

żony dla organizacji prezes kongresu, p. Antoni Chaciński, odczytywał tekst tej deklaracji, podczas gdy z pobliskich wież św. Krzyża rozbrzmiewała cudowna, pełna mistycznego jakby uduchownienia, muzyka nowych kościelnych dzwonów.

Kongres zamknięty został tegoż popołudnia. Na ostatnią sesję złożył się odczyt kuratora „Odrodzenia", profesora Oskara Haleckiego, który, z właściwą sobie swadą, odmalował rolę uniwersytetów katolickich w kulturze współczesnej, ogłoszenie uchwał i rezolucji kongresu, a przedewszystkiem potężna, pełna prostoty ewangelicznej, a Pawłowym, bojowniczym o prawdę duchem, owiana mowa Jego Eminencji księdza Prymasa, salwująca obrady.

Pod wrażeniem słów naszego Wodza, wokół którego kupić się chcemy w złej i dobrej doli, hartowni i zrezygnowani na wszelkie próby i przeprawy, bo pewni ostatecznego zwycięstwa; pod wrażeniem słów deklaracji, która stwierdza i głosi, że odrodzenie narodu zaczynać należy od odrodzenia życia własnego, że to życie własne paczy się i gnije, jeżeli, tak jak to dzisiaj powszechnie się czyni, materjalne wyłącznie chce mu się zakreślać cele i że póty nie będzie w Polsce dobrze, póki nie zniknie „Demos" z dusz tak rządzonych jak i rządców, pod wrażeniem śpiewu Te Deum, który tym razem wielbić się zdawał Pana za to, że młode pokolenie tak łatwo strząsa z siebie rdzę niewoli, szliśmy na miasto, które tego wieczora drgało w odruchach zaostrzonych nanowo przeciwieństw.

Przemówienia Ich Em. Ks. Ks. Kardynałów.

Kongres zaszczycili swoją obecnością liczni dostojni goście, zarówno przedstawiciele hierarchji duchownej, jak i swieckiego społeczeństwa katolickiego, którzy w ten sposób dali dowód czynnego i bezpośredniego zainteresowania się ruchem odrodzeniowym.

Dwa przemówienia zwłaszcza utkwiły głęboko w umysłach i sercach uczestników zjazdu.

Na otwarciu kongresu „Odrodzenia" J. Em. ks. Arcybiskup Metropolita warszawski, Kardynał Kakowski wygłosił przemówienie, które zamieszczamy poniżej w całości:

„Dwa pokolenia, obecnie żyjące — starzy i młodzież—tak blizkie siebie czasem, a tak dalekie pojęciami, to zjawisko dzie-

jowe, które wprawia w zdumienie i starych i młodych. Kiedy młodzież akademicka epoki pozytywistycznej niemal za dogmat miała zasady: bez Boga, walka z religją, rozbrat z Kościołem, a modą było podawać się za niedowiarka,—młodzież akademicka dzisiejsza zgoła inne ujawnia tendencje, inną pragnie pójść drogą i wypisała na swym sztandarze słowy ks. Skargi, hasło: „Z Bogiem i Narodem! Z religją i Kościołem!"

Walka starego pokolenia z Bogiem wyjałowiła dusze, osuszyła jedno z ożywczych źródeł życia narodów i dziś, po przeżytej walce, jedni z nich na stare lata albo do Boga wrócili, albo są na drodze powrotnej, innni załamują ręce i wobec grożącej anarchji z rozpaczą w sercu mówią: „szkoda straconych wysiłków, żal zmarnowanej energji ducha. Co będzie? co będzie?"

A kiedy duch polski wszedł na drogę powrotu do Boga, wrogie narodowi polskiemu żywioły: międzynarodówka, masonerja, wszelkie sekciarstwo zjednoczyły się i skupiły, by nowy atak przypuścić na Chrystusa i naród i dziś nam grożą.

W tym trudnym momencie młodzież akademicka pojęła, że niedość, jest indywidualnie mieć duszę czystą i zdrową, lecz trzeba bronić duszy narodu; że niedość jest prowadzić walkę w pojedynkę, lecz trzeba walczyć w szeregach zorganizowanej armji, mężnej i karnej, gotowej do ofiar, pełnej poświęcenia. W tych warunkach powstały samorzutne organizacje młodzieży akademickiej „Odrodzenie", Młodzież Katolicka, Młodzież Polska Katolicka, Młodzież Chrześcijańska—„Iuventus Christiana", Młodzież Narodowa Polska. To już nie indywidua, ale organizacje, które obok pracy nad sobą postawiły sobie za zadanie pracę nad kolegami dziś, a w przyszłości pracę zbiorową nad całym narodem. Hasłom nienawiści rasowej, plemiennej i klasowej przeciwstawiły hasło miłości Boga i bliźniego; robocie destrukcyjnej i anarchji — pracę twórczą, ład i porządek; rozwydrzeniu indywidualnemu—karność zbiorową. Ta zorganizowana młodzież, która pod sztandarem Chrystusa Króla stoi, woła do całej młodej Polski: „Pójdź ze mną!"

Młodzież epoki romantycznej, wyszydzana przez starych klasyków, nie ulękła się ich szykan i szyderstw, poszła naprzód i zwyciężyła. Napróżno mickiewiczowskie: „Głucho wszędzie, ciemno wszędzie, co to będzie, co to będzie?" trawestowano i ośmieszano, romantyzm zdobył prawo do życia i pokonał prze-

ciwnika. I ty, młodzieży akademicka, zwyciężysz! Wszak z tobą Bog, z tobą Chrystus, a wiesz, że Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat. Zwycięży Kościół i ty z nim, bo Kościół stoi na epoce odwiecznej prawdy, a fałsz przeminie; prawda zwycięży.

Gdy patrzę na te liczne zastępy młodzieży akademickiej, tu zebrane, gdy widzę obok niej młodzież rzemieślniczą i robotniczą, co niesie światło nauki Chrystusowej do warsztatów i fabryk, wprzęgając do wspólnej pracy nasz lud pracujący, gdy oczom moim przedstawia się coraz liczniejszy zastęp inteligencji katolickiej, przez tych pierwszych pjonierów organizacji katolickich, którzy weszli już w wiek dojrzały, zorganizowany, zdaje mi się, że nadzieje zwycięstwa zaczynają się urzeczywistniać. Gdy patrzę na was ja, pasterz Warszawy, gdy patrzą na was ci, co myślą i czują prawdziwie po polsku, radują się serca nasze, podziwiamy wasz zapał, energję ducha, wyniki pracy i rozpęd ku przyszłości. Nie rościcie pretensji do rządzenia już teraz w Polsce. Przyszłość należy do was. Nie ustawajcie więc w pracy. Niechaj błogosławi waszym poczynaniom Bóg i Matka Najświętsza, niech otoczy swoją opieką!"

A J. Em. ks. Kardynał Prymas Hlond wygłosił na zamknięciu kongresu „Odrodzenia", w dniu 19-ym b. m., przemówienie następujące:

„Kongres dobiega końca. Przesunął się przed nami, jak wielka wizja pięknej szczęśliwej, polskiej przyszłości. Snopy światła ewangielicznego padły na umysły nasze i wasze młode serca. I skrystalizowała się ta wasza deklaracja ideowa, tak katolicka, tak prawdziwie Pawłowa i tak polska. I w tej chwili, kiedy rozjechać się macie, w tej chwili, kiedy w miłości swego zadania apostolstwa Chrystusowego rozejść się macie, niech was umacnia ten Patron niebieski, niech umacnia was w tem, *abyście w tej pracy swej apostolskiej, odrodzeniowej, Pawłowej byli świadomi tego, że w tym narodzie polskim, w tej Polsce naszej macie pełne prawa i to wielkie prawa, nietylko równorzędne, ale prawa większe od wszystkich innych z tego powodu, że prawda góruje nad fałszem.* (podkr. red.)

Pewnego dnia stanął przed rzymskim urzędnikiem Paweł Apostoł, oskarżony przez żydów. Miał być skazany na chłostę. Wtedy odzywa sie do tego urzędnika św. Paweł: „Civis romanus

sum — jestem obywatelem rzymskim", nie jestem drugorzędnym obywatelem tego państwa, jestem panem rzymskim, istotnym, nieponiżalnym i apeluję do tego prawa.

Chcę, aby każdy z was miał pełną świadomość swych praw w narodzie i w Rzeczypospolitej Polskizj, abyście stanęli na szczycie zawsze tam, gdzie program wyznacza pierwsze miejsce, jako tym, którzy szerzą prawo i najczystszą wyznają moralność.

Każde posłannictwo, które z woli opatrzności mamy do spełnienia, każda wielka rola w dziele odkupienia Bożego, spotykać się musi z pokusą, zakusami i zamachami, które to apostolstwo mogą zwichnąć i zniweczyć. Miał swego kusiciela Chrystus, ma swych uwodzicieli Polska i będziecie mieli wy swoje pokusy, wy z „Odrodzenia". Przyjdzie ta pokusa na was, która was będzie chciała wyprowadzić z Kościoła na ulicę, może do ziemskich celów i zadań, może do tych teorji materjalistycznych o samym chlebie, a może będzie chciała odurzyć obietnicami powodzenia, urzędów, bogactw królowania, tak jak ta pokusa stoi przed narodami i narody zwodzi obietnicami powodzenia i chwały. Ile to narodów w myśl tej pokusy zeszło z drogi Chrystusowej na tę drogę pełną frazesu i pustki.

Ufam tedy, iż wy tę misję Pawłową spełnicie, iż uroczyście przed nami wszystkimi, przed całą Polską pod tym znakiem Pawłowym stanęliście i jako Pawłowi, odeprzecie tę pokusę. I z tym duchem Pawłowym iść macie w naród i w polskie życie.

Idźcie więc z Pawłowym znakiem w naród polski, a łaska Pana Naszego, Jezusa Chrystusa, niech będzie z wami".

Jego Emin. ks. kardynał Kakowski podkreślił ewolucję, która dokonała się w ostatnich latach w psychice młodego pokolenia. Tak jest. Od pozytywizmu do odrodzenia ruchu katolickiego wśród młodzieży — krok, zaiste, duży i brzemienny w następstwa. Dawne pokolenie żyło i emocjonowało się doktrynami materjalistycznemi, wzór zaś widziało w Marxie i Comte'ie, dzisiejsze karmi się encyklikami Stolicy Apostolskiej, a za wzór do naśladowania bierze sobie wielką postać Pawła z Tarsu, ogłoszonego publicznie Patronem „Odrodzenia" w II-gim dniu Kongresu.

Przemawiając na zakończenie Kongresu J. Emin. ks. kardynał Prymas Hlond uderzył w ton bardzo mocny, podkreślając prawa katolików w społeczeństwie, wypływające z reprezento-

wanej przez nich prawdy. Katolicy nie powinni pozwolić na odebranie sobie tych praw. Postać św. Pawła winna stać się dla katolików przykładem siły i twórczej działalności na terenach życia.

Obydwaj Dostojnicy wyrazili swoją aprobatę dla tendencyj rozwojowych „Odrodzenia", i zachętę do dalszej pracy w tym samym kierunku, napełniając serca słuchaczy uczuciem radości, że dobrą obrali drogę i zapału do dalszej pracy dla Chrystusa i narodu. Mając tak wysoką aprobatę i zachętę młodzi odrodzeniowcy niewątpliwie z radością pokonywać będą wszelkie przeszkody i ponosić trudy pracy dnia codziennego, aby w przyszłości—nietylko nie obniżyć dotychczasowego lotu, lecz zdobyć się na czyny jeszcze większe i mocniejsze w realizowaniu zasady: instaurare omnia in Christo. *S. J. K.*

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Ks. dr. Henryk Cichowski. „Ks. Stanisław Sokołowski, a Kościół Wschodni". Studjum z dziejów teologji w Polsce w w. XVI. Wydano z zasiłkiem funduszu wydawniczego im. X. Bilczewskiego, Lwów, nakładem Autora, 1929, stron 176.

Autor wykładający od roku historję Kościoła na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, wydobył z zapomnienia jeden z nieznanych, a bardzo ciekawych epizodów życia religijnego w Polsce za czasów Stefana Batorego. Mianowicie wiadomo, że protestanci od połowy w. XVI poczynając, kilkakrotnie próbowali pociągnąć do swych teorji Wschód, odłączony od jedności z Rzymem. Jedną z tych prób było przesłanie przez dwóch teologów luterskich Jakóba Andrea i Marcina Crusiusa, profesorów uniwersytetu w Tubindze, wyznania wiary augsburskiego w tekście greckim do Konstantynopola do Patrjarchy Jeremiasza II. (1572 — 95). Patrjarcha surowo napiętnował przysłane sobie wyznanie, jako odbiegające od tradycyjnej nauki chrześcijańskiej i wobec bronienia się teologów Tubińskich, dwukrotnie jeszcze sąd swój coraz ostrzejszy o protestantyźmie powtórzył. Protestanci nie przyznali się do tej porażki, tymczasem jeden z najznakomitszych naówczas teologów w Polsce kaznodzieja nadworny Batorego Ks. Stanisław Sokołowski (Socolovius) wypadkiem dostał w ręce tekst pisma Patrjarchy do Tubińczyków i wydał je w tłumaczeniu łacińskiem w Krakowie w 1582 r. pod wiele mówiącym tytułem: „Cenzura Orientalis Ecclesiae de praecipnis nostri saeculi Haereticorum dogmatibus". Do tego tłumaczenia dodał obszerne i pod względem naukowym bardzo wartościowe uwagi, dotyczące wszystkich niemal punktów spornych między teologją prawosławia, a katolicką. Wydanie Cenzury Patrjarchy, było rzecz zrozumiała potężną bronią przeciwko protestantyzmowi, toteż powstała stąd wielka burza polemiczna trwająca lat kilka, w której wzięli udział autorowie tak zagraniczni, jak i polscy. I na tem też polega przedewszystkiem znaczenie tego faktu, że polska myśl teologiczna stanęła wtedy i to w sposób chlubny na terenie międzynarodowym, podobnie, jak nieraz stawała tam przedtem w wiekach XV i XVI. I to było raz ostatni. Od wieku bowiem XVII poczynając, Polska w dalszych kolejach rozwoju myśli teologicznej pozostaje na uboczu.

Sumienne i szczegółowe, oparte przeważnie na niewydanych i zapomnianych dokumentach, opracowanie opowiedzianych tu zdarzeń stanowi treść ciekawej książki X. Dr. Cichowskiego.

Schmidlin. Einführnug in die Missionsswissenchaft. I tom cyklu: Missionswissenschaftliche Abhandlungen und Texte, Münster i W. Aschendorff. — 2 wyd.

O dziełach Ks. Schm. często słychać, a jednak mało kto je czyta. Temat misjologji znajduje się już nieraz na ustach naszych pracowników misyjnych, ale jednak kto z nas, prostemi słowy, jakie dać potrafi jedynie dobrze przetrawiona wiedza, potrafiłby określić znaczenie terminu: misjologja? Zaznaczyć możemy na wstępie, że i zagranica w tym względzie jest jeszcze zawsze w okresie krystalizacji. Na razie każdy z misjoznawców daje to, co ma do dyspozycji. Zbiera się więc materjały historyczne, co i u nas jest już możliwe, przygląda się metodom pracy na misjach, próbuje studjów porównawczych religij, układa ramy prawa misyjnego. To są niektóre z linij, po których posuwa się wiedza misyjna. Mówi o niej, jako o wstępie, podług swoich pojęć, ks. Schm. na przykładach Monasterskich. Wartość dzieł ks. Schm. polega też na tem, że podaje stale bogaty materjał źródłowy, niezmiernie pouczający w ogólnej orjentacji. Daje zazwyczaj tak dużo podniet i wiadomości, że od razu w głowie rozlokować ich nie można—mimo to początek... zrobić trzeba!... **K. B.**

Animananda. An Indian Ashram, The Boysa Own Home.—Calcutta. Cossipore. 12 Harey Kristo Sett Lane Sinthi.

Mamy przed sobą historję i sprawozdania zakłądu sławnego indyjskiego, katolickiego wychowawcy w Indjach, pana Animanandy. Z prywatnego listu tego zasłużonego i sympatycznego pedagoga dowiadujemy się, że pracuje nad życiorysem znanego konwertyty—rodaka swego byłego współpracownikk: Swami Upadhyaya, a na zapytanie o losy Gandhiego i Tagory, zniechęconych do Europy, donosi, że dusze te nawrócą się jedynie pod tchnieniem nadzwyczajnej łaski, o którą należy się modlić. Pan A. wychowuje swą młodzież w taki sposób, by w Zakładzie, który nazywa: Domem Własnym Chłopców—Boys'Own House — każdy z mieszkańców dbał o dobro tego Domu i załatwiał z kolegami wszelką prace, dlań potrzebną, także ręczną. Jest to system wychowania do życia. System ten jest, jak widać z książki, bardzo ceniony przez władze krajowe. Inteligencja nasza mogłaby zapoznać się z tym nieprzeciętnym działaczem indyjskim na niwie pedagogji! **K. B.**

„Walka z bolszewizmem". Ukazał się zeszyt 24 „Walki z bolszewizmem" poświęconej obronie Polski przed bolszewicko - komunistycznem najazdem. Miesięcznik ten podaje szereg źródłowych wiadomości i ogłasza dokumenty demaskujące zakusy bolszewickiej Moskwy na Polskę. W artykuie „Agentury wroga" podano szereg nazwisk komunistów, którzy nielegalnie pojechali do Z. S. S. R., tam grali rolę delegatów ludu pracującego, a po powrocie organizują robotę wywrotową. Ciekawy jest artykuł „Rozczarowani komuniści", ogłaszający wyznania kilku wybitnych komunistów uczciwie oceniających potworne skutki komunizmu w Rosji. Dokumenty o działalności agentów bolszewickich w dniu 1 sierpnia w Polsce, ogłoszone w artykule „Sztab Generalny komunizmu" rzucają rewelacyjne światło na dalsze plany wywrotowe wrogów naszej Rzeczypospolitej.

Żywo redagowany dział „Z frontu wewnętrznego" daje treściwe zestawienie faktow, ilustrujących bieżącą działalność obcych agentur. O Rosji Sowieckiej znajdujemy cenne informacje w artykułach: „Zlot Pionierów w Moskwie", „Bankructwo Sowieckiej Gospodarki Rolnej", „Prześladowanie Chrześcijan". Numer zamykają „Błyski Prawdy" zrywające zasłonę z prawdziwego oblicza bolszewizmu.

Należy zaznaczyć, że „Walka z bolszewizmem" podaje wiadomości starannie sprawdzone i opiera się zawsze na niezbitych dokumentach. Jest to jedyne tego rodzaju pismo w Polsce, będące organem Centralnego Biura Porozumienia Organizacyj współdziałających w zwalczaniu komunizmu. Cena zeszytu 1 zł, adres administracji: Warszawa, Widok 5 m. 1, konto w P. K. O. 14.738.